



ASPIRACJE

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR **1** /36/
MARZEC 2005
TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
ul. Staszica 6, tel. 621-34-54
was@biblioteka.tarman.pl

wybór i opracowanie wierszy
ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

opracowanie graficzne
ANDRZEJ HENRYK TRYBULSKI

rysunek na okładce
MAGDALENA JADWIGA TRYBULSKA



wydawca

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Juliusza Słowackiego
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel. 014/622-38-44 tel/fax 622-20-93
e-mail: mbp@biblioteka.tarman.pl
www.biblioteka.tarman.pl

Rok 2005 jest znaczący, nie tylko dlatego, że życie przynosi nam coraz to nowe doświadczenia. Że jesteśmy o nie bogatsi. Mija już 15 lat odkąd w Miejskiej Bibliotece Publicznej spotyka się kolejne pokolenie zainteresowanych literaturą. Zmieniamy tytuł „Kajetu” na „Kajet-Aspiracje”, zmienia się właściwie wszystko. Nasze zamierzenia, aspiracje nie sięgały tak rozległej perspektywy czasowej, jaka już jest za nami. Pisałem już o nabieraniu przez autorów Grupy działającej przy Miejskiej Bibliotece Publicznej nowego oddechu.

Pisałem to i powtarzam: „Grupa to już nie tylko młodzież tworząca próby literackie to grupa stricte literacka! O tarnowskiej bibliotece słychać też coraz częściej, zdobywa liczne wyróżnienia, jako najlepsza w naszym kraju. Pisałem też we wstępie o tekstach Mariusza Mityry ale złośliwy chochlik internetowy, zjadł ponad połowę tego tekstu. Trzeba to koniecznie powtórzyć. Zwracam uwagę na cykl utworów Mariusza Mityry. Jego niezgoda na zastany świat, ocala w nas wrażliwość. Miasto Mariusza „skapane w szarościach” odarte jest z przyjaźni, obce i oddzielone od nas całunem szarej mgły. W takim pejzażu nie należy spodziewać się żadnych zmian, nawet po wschodzie słońca. Klimat niepokoju powoduje czasem bezsenność, zawsze napływ niechcianych myśli. Pełnia grozi obłędem. Po niepokojnej nocy nadchodzi taki sam dzień. Kolorowe reklamy Supermarketu nie są w stanie niczego zaoferować. Towary świetnie zdefiniowane jako rodzaju „kup i wyrzuć” to bajecznie opakowany chłam. Oplatająca nas sieć telefonii komórkowej i „pigulki szczęścia” mieszczą się w tej samej co powyżej wymieniona kategorii. Mamy więc do czynienia z niezwykle aktualnym buntem wobec całego McŚwiata, który nas zubaża i pozbawia więzi najbardziej bezpośrednich i podstawowych. Tacy „odarci ze złudzeń”, „zmęczeni porażkami”, stajemy się umarłymi za życia. Jediną nadzieją zostają „nitki drobnych uśmiechów i serdeczności od osób kochanych i tych nieznanych”. To niewiele, ale to wszystko czego możemy oczekiwać. Chociaż to powinniśmy ochronić. I jeszcze jeden ważny szczegół. Poeta wizjoner kreśli obraz „rzędu plastikowych worków wypełnionych nie spełnionymi nadziejami, ułożonych równo jak na świątecznej paradzie...”

i aż nie chce się wierzyć, kiedy taki sam obraz widzimy po masakrze wywołanej terrorystycznym napadem na szkołę w Biesłanie, w Północnej Osetii, po katastrofie tsunami jaka w ostatnich dniach, minionego, przestępnego roku 2004-ego dotknęła kraje Azji. Podobnie mroczne w swoich wizjach są teksty Anny Mróz z I części cyklu „Ciemność w ludzkim zegarze czasu”. Rok 2005 to rok 60 rocznicy zakończenia II wojny światowej, 60 rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau..., tych rocznic związanych z ostatnią wojną będzie więcej. Nic dziwnego, że we wstępie do utworów poetyckich cytujemy niemieckiego filozofa i socjologa, Theodora Adorno. Pomimo wszystko piszemy wiersze, wierzymy w szansę porozumiewania się na poziomie uczuć i intelektu.

Kajetan -Cień

Motto: „Napisanie wiersza po Oświęcimiu
jest barbarzyństwem”

Theodor Adorno (1903-1969)

Zbigniew Mirosławski

* * *

*prof. Marianowi Kołodziejowi,
numer obozowy 432,
autorowi wystawy
pt. „Słowa zamknięte w rysunku” ,
Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.*

Od rana mgły snują się po mojej głowie,
odkąd przed laty wydarzył się wypadek,
pamiętam zapach spalonych ludzi.

Wschodzi słońce krwawo-czerwone
a ja rozważam co mi dzień przyniesie.

Jadę do obozu Auschwitz-Birkenau
w Oświęcimiu,
takiego miejsca na świecie,
gdzie słowa więzną w gardle,
gdzie w oczach stają świece.

Brama, powszechnie znana,
otwiera taką prawdę o człowieku,
której lepiej byłoby nie poznawać...

ale też nas ocala.
Całość – to struktura.

Nie tylko baraki, których dzisiaj nie ma,
bezludne ceglane bloki, nieobecne błoto,
kolczaste druty, nieodgradzające nikogo.

Całość ma różne oblicza.

Tutaj także powstawała sztuka?
Bo sztuki uwięzić i zabić się nie da,
jak cygańskie dzieci,
„przypadki” rysowane przez Gotlibovą
dla dr Mengele,
jak szeregi widmowych postaci,
dymiącym sznurem wędrujące do nieba.

Sztuką było zachować w sobie
niewypowiedzianą wiarę,
jak strach przenikającą trzewia.

To tutaj przecież
jest także cela śmierci
ojca Maksymiliana.

Zbigniew Miroslawski

„Spotkanie z profesorem Józefem Szajną,
więźniem KL Auschwitz-Birkenau nr 18 729”

To było w trakcie wykładu
na Europejskim Forum Kultury w Tarnowie,
robiłem notatki na temat Jego sztuki,
fascynującej jak każdy napotkany.
Koło mnie siedział poeta-konsul Ukrainy,
Dymytro Pawylyczko,
czytałem jego wiersze w „Twórczości”.

„Jestem w dialogu ze śmiercią...”
- mówił profesor
a ja w myślach chodziłem po Lwowie,
stromą ulicą Pawlikowskiego,
od kina do kamienicy cioci
Michaliny Seile-Weberowej.
Po wojnie światowej
nie odnalazł Jej,
ani żadnej z jeszcze 5 sióstr
dziadzia, nawet
Międzynarodowy Czerwony Krzyż.
Wcześniej były
„Czerwone noce” na Wołyniu.

Rekonstruowałem w pamięci
szczegóły kaplicy Boimów,
szlak od Archikatedry do św. Jura.
Jaką odległość trzeba przebyć,
aby człowieka mordował człowiek?

„Mówię o agonii naszego świata...”
docierały do mnie słowa
a przed oczami
przesuwały się
oświęcimskie numery obozowe,

„...nie utożsamiam życiorysu ze sztuką...”,
takie wyznanie składał artysta.
Ja rozmawiałem z numerem
93 698,
pracował w komandzie
przy spalaniu zwłok.

Każde słowo staje się obrazem
a obraz staje się słowem obecnym w nas.

Oglądaliśmy film
o przedstawieniach z całego świata,
kadry mieszały się ze sobą:
Apokalipsa, holocaust, trzęsienie ziemi
w Meksyku.

Potem, po południu na wernisażu,
podaliśmy sobie dłonie,
staliśmy naprzeciw siebie,
twarzą w twarz.
Ten moment
utrzymała fotografia, ale myśli,
które przesuwały się w głowach,
jak fale oceanu,
nikt do końca nie wypowie.

Styczeń, 2005 r.

Anna Mróz

**Z cyklu: „Zamglone miasto nadziei”
Cz I. „Ciemność w ludzkim zegarze czasu”**

Mroźny sen przypala
powiekom ciemność
delikatność motyla opada
na dno a oddech ruchu
fal zabiera w podróż
po wydmach ludzkich spraw
Z przyzwyczajenia wypełniamy - sobą
luki w Czasie by książyc o nas
pamiętał...

...
zegar przypomniął północ,
dreszcz samotności otula
mocniej płaszczem,
wędrówkę czas zacząć...
gdy zamkniesz powieki
sen odejdzie w niepamięć,
wiatr twym kompasem będzie,
szukaj swej drogi pośród
snów dalekich gwiazd,
zapalaj światło, by noc była
ci schronieniem,
bądź wojownikiem Serca...

Anna Mróz

* * *

Widziałam skałę,
która była jak ludzkie serce.
Czułam samotność skały, wiatru
i nocy.
Moja podróż jest nieskończeniem
więc, jestem niewolnikiem niespełnionych
marzeń.
Przyjdź do mnie
Dotknij mego źródła!
Pamiętaj drogę skąd przybył wiatr.
Samotna jak zawsze księżyc
i martwa jak gwiazda,
nikt nie może mi pomóc
ale silne serce potrafi walczyć
z bezdomną nadzieją,
moje słowa, moja modlitwa,
moja droga, mój koniec
jest w rękach Boga.

* * *

Szukamy światła
w ciemnych tunelach życia
Przez mgłę widać tylko
zarys losu, który czeka
na nas jak w poczekalni
a my?
jak papieros w popielniczce
dusimy w sobie chaos

Anna Mróz

* * *

szarość sieci
marszczy noc,
która jak wzburzony
ocean uderza
o brzeg,
moc w kruszonych
gwiazdach oświecla
blask księżyca,
bym mogła dojrzeć drogę,
którą podążam

* * *

Gdy mrok otuli płaszczem
nie boję się wiatru, który
chce poszarpać pamięć dnia,
jestem wtedy światłem
w ciemnościach,
odbitym w klepsydrze czasu

* * *

Pokruszę czas
dam Ci go w dłonie
(a potem) rozsypię w nieładzie
i stworzę obraz tęczy

Rafał Giemza

* * *

W obrazie Twoich oczu
płyną me marzenia,
w oddechu nietrwałych chwil
chwytam Ciebie
i nie chcę wypuścić.
Otwarcie zamykam Cię
w mych dłoniach,
by stworzyć z nich świat

* * *

Bogowie przeszłości
zagubieni w próżni echa
poszukują swego tronu
i tarczy samotnego księżyca
Ich rydwanem świetlny miecz
odwaga w oczach ogniem płonie
na głowie tęczowa korona
a w sercach niedokończona
opowieść
płynąca przez eony

Rafał Giemza

KOLORY

Istnieje w naszych sercach,
Gdzie żaden czyn
Zniszczyć jej nie zdoła,

Wolność,
Wciąż jest w nas
Siła zdolna niszczyć mury.

Jam jest owocem
Słonecznego ciepła,
Daję ci go w dłoń.

Bez Ciebie świat
To puste, wyschłe
Koryto rzeki.

Czy znów napelni się
Życiodajną wodą,
Zraszającą spragnione serca...?

Rafał Gie m z a

KUSZENIE RÓŻY

Nie chce kusić róży,
gdy rozkwitając
odslania swe płatki.

Chcę zatrzymywać swój wzrok,
jak wiatr
muskający jej obnażone kształty.

Chcę przenikać ją swym dotykiem,
jak promienie słońca
przenikają jej aksamitną skórę.

Niech trwa błogi stan,
wznoszący nas
ku blasku gwiazd.

KRĄG PRZEMIAN

Los ukazuje swe oblicze,
w tobie znajduje się moc,
twe myśli jak narzędzia,
kształtują twą rzeczywistość.

W Tobie źródło radości i cierpienia,
pozwól radości płynąć z serca,
niech ogarnie całą twą istotę,
promienieje na zewnątrz.

Śmierć źródłem narodzin,
wieczny krąg przemian,
kresem powrót do źródła
niekończącego się istnienia.

Rafał Gie m z a

USŁYSZAŁEM TWE SŁOWA

Usłyszałem twe słowa
puszczone w czasu strunę,
wiatr mi je przekazał.

Ruszam rumaka swego,
podążając gwiazdną drogą,
by uwolnić Cię z pajęczej sieci.

Myśli kołaczą do bram umysłu.
Jakie zaklęcie uwolnić Cię zdoła,
by me ramiona stały się twą twierdzą?

PODRÓŻ

Wciąż płynę,
me myśli wiodą mnie
ku licznym portom,
gdzie znajduje ukojenie i smutek.

Jesteś w mej podróży
choć fizycznie nieobecna,
bliska mym myślą i uczuciom,
które znajdują drogę do Ciebie

Mariusz Mitera

* * * (*inspiracja: wiersz Uli Banaś „Prośba o oczy”*)

zamykam oczy,
które otrzymałem
w prezencie od Boga,
dzięki nim mogę zatrzymać
tylko dla siebie
cząstkę świata.

* * * (*inspiracja: ludzie, których poznaję coraz lepiej*)

nie wiedząc, kim jestem,
przyjmij mnie takiego,
jaki jestem,
nie oceniaj mnie
radząc się pozorów,
podaruję ci moją
przyjaźń,
jeśli przyjmiesz ją
o nic nie pytając.

* * * (*autoprezentacja*)

przed wami stoję,
siedzicie na wysokości
swojej pewności siebie,
przed wami stoję,
mam przeciwko wam
moje egoistyczne „ja”
i nie zawaham się go użyć.

Mariusz Mitera

bez komentarza

...wyjechał na wojnę
-dostał rozkaz.
...od bliskich na drogę
w prezencie łyż,
modlitwy,
pamięć...

...

...

...plastikowy worek...
...list kondolencyjny
od dowódcy...
...osobiste rzeczy,
kilka drobiazgów...
...zakrwawiony
identyfikator...

...

...

...wrócił.

* * *

...odwiedziła mnie Samotność,
wystrojona w najlepszą suknię
pożyczoną specjalnie na tę okazję
od Depresji
-naszej wspólnej, najdroższej
przyjaciółki...
...nieśmiało przekroczyła
próg mojego domu,
z uśmiechem
spytała mnie o nastrój,
...zapachniały bżem
jej czarne długie włosy.

Andrzej Mleczko

RYBAK SŁÓW

Zaciągam sieć bezdusznym długopisem
Nowoczesnym przyrządem skórowania
Wyciągam swobodnie pływające słowa
Które jeszcze przed chwilą otaczały mnie oceanem świata
Falowały, mieniły się kolorami.
Mnożyły przyjemności.
Potęgowały doznania.
Umiły życie.
Po prostu nazywały rzeczy po imieniu.
Układam je na pokładzie kartki.
Oddzielam dzieci od matek,
Siostry od braci.
Poddaje wyrafinowanym torturom interpunkcji
By nadać sens ich ułożeniu w puszcze wersów.
Jestem rybakiem słów od lat
A mój okręt niestety nie chce zmienić się w
Długą łódź Wikingów,
Powiewającą dumnie flagami kogę
Czy też rączy szkuner.
Nadal jest prostym, żalonym,
plastikowym rowerkiem wodnym

Andrzej Mleczko

* * *

Myślę
że może teraz narodziłem się na nowo
lecz ciąży mi klątwa nieudanej reinkarnacji

Płacę
wbrew sobie pamiętam to co było wcześniej
oraz to co mogło się wydarzyć a nie wydarzyło
rozpaczliwie chciałbym zepchnąć te wspomnienia
w mrok Tartaru pospolitości i wstydlivej nieudolności

Kulę się
bombardowany przepisami na życie
i żalem po zagubionej recepcie na hipochondrię duszy

Podnoszę głowę
i patrzę na Ciebie jak dziecko przychodzące na świat
tabula rasa do zapisu miłości
nie spraw abym opuścił wzrok
i odszedł

Dariusz Romanowski

APOKALIPSA WG ŚNIĘTEGO MNIE

Jedenaście głów
A dwunasta moja lecz...

Nie przyszedłem tutaj
Aby kogokolwiek zdradzać
Ani tym bardziej nauczać...

Nie ten czas

Jedenaście głów
A dwunasta moja lecz...

Nie jestem godzien
Aby czeokolwiek dotknąć
Ani tym bardziej poruszyć...

Nie to miejsce

Jedenaście głów
A dwunasta moja lecz...

Nie odezwę się ani słowem
Nie uczynię żadnego gestu
Ale na pewno odejdę...

Kiedy się wypełni

Dariusz Romanowski

WYGNANIEC

Ja, wyblakły obraz siebie
Sprzed tysięcy lat
Nadgryziony zębem czasu
Bezskrzydły Anioł
Z każdą sekundą
Coraz bardziej człowieczy
W zapominaniu
Raju utraconego

Tete - a -Tete

Jestem poetą
Płonnych nadziei
I świetlistych nocy
Epileptycznych ranków
I pochmurnych dni
Schizofrenicznych wieczorów
Intymnych tete-a-tete
Gdy dusza
Myślą się trwoży
A słowo
Ciałem się staje

Ewelina Bigda

* * *

Zauważyłam, że zbyt często zatrzymuję się w miejscu
I trwam długie chwile w zupełnym milczeniu,
Odcięciu się od świata
W całkowitym zagubieniu.
Normalne tempo życia już nikogo nie obowiązuje,
A ja zamiast wpaść w ten wir jak inni ludzie
Cofam się, jak gdyby wtrącając się w czas minutom.
Czy dużo wtedy tracę,
Czy wiele mnie omija?
Nie.
Mam wtedy mnóstwo czasu, aby żałować za swoje grzechy.

* * *

Czy to istotne jak mam na imię,
Každy o to pyta,
Gdy mnie widzi pierwszy raz.
Pyta ile, jak i po co, gdzie, kiedy i dlaczego,
Ale nie wie czemu mam smutny wyraz duszy.
Spójrz mi w oczy człowieku,
Moje imię jest nieważne.

Bartosz Baran

* * *

nigdy
nigdy już
już nigdy
nie zdradzę ciszy
ona jest mi tak bliska jak cień
nigdy już nie będę drwił z uśmiechu nocy
nigdy już nie popatrzę księżycowi prosto w oczy
wspomnień
nigdy już nie zabłądzą w mgle marzeń
już nigdy nie napiszę listu do przyjaciela, który
opowiadał mi o najpiękniejszych kolorach życia
nigdy już nie zgubię szczęścia
które dała mi kochanka „Nadzieja”
nigdy już nie spojrzę w lustro zrozpaczonych serc

18.10.2004

* * *

Czytam z Twych oczu
Czytam najpiękniejszą opowieść
Roztargnionych serc
Czytam z Twych oczu
One mówią prawdę
Tuląc się do niezapomnianych wspomnień
One błyszczą jak milion gwiazd
Świecących w nadziejowej mgle
Czytam z Twych oczu
I tylko łza pozwala zakończyć
Długą opowieść roztargnionych serc

5.12.2004 r.

Bartosz Baran

* * *

Im więcej piszę
Tym więcej czytam
Im więcej biorę
Tym więcej daję
Im bardziej tęsknię
Tym więcej cierpię
Im dalej idę
Tym częściej stoję
Im trudniej żyję
Tym bardziej wierzę
Gdy słońce wstaje
Ja wstaję z Nim
Gdy księżyc świeci
To wtedy marzę
Gdy deszcz pada
Tym więcej myślę
Gdy cisza gaśnie
Tym bardziej widzę
Im więcej widzę
Tym bardziej słyszę
Głos Nadziei

MOJE JA

Nienasycone, spragnione, tęskniące
Cierpiące, marzące, trwające
Idące, śmiejące, płaczące
Widzące, słyszające, gasnące
Moje Ja.

Bartosz Baran

URODZIŁEM SIĘ

Urodziłem się
Urodziłem się by żyć
Żyję by się urodzić
Urodziłem się by trwać
Trwam by żyć w tworzeniu
Urodziłem się by kochać
Kocham życie pisząc
Urodziłem się by błdzić
Błdzę by czuć, że żyję
Urodziłem się by wierzyć
Wierzę by być szczęśliwym
Urodziłem się by umrzeć
Umrę by żyć w szczęściu wieczności

* * *

Z odległych, wrażliwych, zamazanych wspomnień
Z płaczących, trwających, tęskniących uśmiechów
Z bezcennych, pięknych, kolorowych marzeń
Z bolesnych, smutnych, niezapomnianych cierpień
Z namiętnych, gorących, słodkich pocałunków
Z jedynej, pragnącej, ognistej nadziei
Stworzę przyjaciela ze wspomnień, uśmiechów, marzeń,
cierpień, pocałunków, z nadziei
By żyć, iść, trwać, cierpieć, marzyć
By ...

Monika Chrobak

* * *

Stworzony po to by się uczyć
zdobywać siebie doskonalić
By być myślącym
ufnym szczerym
Stworzony po to aby dawać
nadzieję innym zagubionym
By być wrażliwym
czułym wiernym
Stworzony po to aby być
człowiekiem stać się prawdziwym
By być jak skała
twardym nieugiętym
Stworzony po to aby kochać
każdą istotę jedyną
By czerpać wodę
Nawadniać pola
Stworzony po to aby dawać
życie

* * *

Przez życie można iść
wieloma drogami
można skrócić w lewo i w prawo
można iść do przodu
stać w miejscu biegać cofać się
można popełniać błędy
grzeszyć czynić dobrze
można żyć chwilą
przeszłością przyszłością
ale trzeba zawsze wiedzieć
dwie rzeczy
gdzie się jest i co się robi

Monika Chrobak

* * *

Nigdy więcej
nie przykuję się łańcuchem do skały
nie podniosę ręki na życie
nie spalę w ogniu moich cierpień
nie zasłonię ich szarym dymem
nigdy nie wezmę do ust
żdźbłą trawy
Nigdy więcej

* * *

co się stało
z uśmiechem
kiedy błysk
mego oka
dał nogę
gdzie się podział
 optymizm
zgubiłam drogę

* * *

Myślami
ciągle jestem
przy TOBIE
TY przeplatasz
każdą moją
myśl
Jesteś w każdym
mym słowie
Powstajesz w każdym
mym uśmiechu

Monika Chrobak

* * *

Zagubiona
w labiryncie myśli
staje się
zmutowanym Minotaurem
unicestwiam po kolei
każdą małą choć
niezbędną komórkę
mego ciała
próbuję się indukować
dedukować
zawracając sobie
głowę
która
opada bezsilna tuż przed
nicia Ariadny

* * *

Mój anioł stróż
musnął swym skrzydłem
mój policzek
starą spaloną
żarówkę wymienił
zapaliło się zielone światełko
podarował mi piórko
bym wzniosła się
w niebiańskie przestworza
razem unosimy się
wśród chmur
Boski oddech
Niczym lekki podmuch wiatru
niesie nas
w nasze nie nasze
bliskie dalekie
znane nieznane

Monika Chrobak

* * *

Martwość
osnuta
mrokiem nieskończoności
ogarnia
zalane łzami
krokodyla
piaskowe serca
piaskowe dusze
piaskowe umysły
żadne uczucie
godne słońca
nie wykiełkuje
na tej pustyni

Marta Kostyk

Twórca Świata

Twórca Świata chodzi –
– jak wszyscy
ubrany –
– nie jak wszyscy. Ale jak część.
Twórca Świata ukrywa się przed nim.
Boi się?
Wstydzi?
Siedzi w szkolnej ławce,
Wiąże buty.
Czytuje poezję...
...ale rzadko,
– bo rzadko ma na to czas
Twórca Świata jest przecież zapracowany
Nie poznaje ludzi
Godzinami siedzi na ławkach
Czasem zbiera kwiaty, kasztany, liście
Kolekcjonuje dziwne rzeczy
pamiątki po poprzednich Twórcach
Tkwi gdzieś
Na dnie nieświadomej duszy
i TWORZY ŚWIAT...

Maciej Słowik

ULGA

Mile jej spojrzenie
Jeden moment szczęścia
W omyłkowym
Pryzmacie świata
Jeden moment
Tyle uczuć
Tylko w tym żyje
Czekając tego
Wciąż... żyć
Dla jednego tego...
Spojrzenia
Lecz to tylko moment...

TERAZ

właśnie teraz
oddechu ścisk cierpienia
po co?
Niegodzien albo zbyt cenny
Po co oszukać myśl...
Wraca, boli otwartym oknem...
Teraz tylko będę
Ja będę
Siebie się nie pozbędę

Maciej Słowik

PRAGNAĆ

Uciekam, biegnę
Ale czekam, stoję
Szukam jej, tej
Z którą tak...
Wiecznej katedry
W otchłani szczęścia
Ciepła i chłodu
Dzielić znamię
Odrzucić wszystko
Dla jednego
Pośród wielu zbędnych
Mi niepotrzebnych

NIE CIEPŁO

W ułamku świata
Znajdę gdzieś siebie
Może tylko fragment
Pocieszenia jednak wart
Kiedy tylko przylgnę
Odrzuci mnie coś
W zimną pustkę
Bezgraniczny
Cierpienia chłód...
Dajcie pokonać
Próżnię,
Choć raz...

Katarzyna Wiatr

LWOWSKA PIĘĆ DZIEWIEĆ

Spadałeś z nieba
O czym wtedy myślałeś?
Czy chciałeś zawrócić
Z tej nieodwracalnej drogi?
Może myślałeś że
Siódemka szczęśliwa?
Po tym szybkim locie
Przywitał Cię chłód betonu
I choć przez tyle lat
Byłeś blisko nas
Byłeś blisko mnie
A jednak tak daleko
Od mojej osoby
Teraz jesteś jeszcze
Dalszy niż kiedykolwiek
I jeszcze smutniej bez Ciebie.

Jan Stanowski

TIK TAK

Dni twarde i szare
Depresja miażdży myśli śmiale.
Radość się wtapia w smutne zakola
i nawet nadzieja już nie woła.
Tylko "TIK TAK" przebiega ciszę,
Z którą mocuje się moje życie.

GDY

Mgła opada
Czarna zasłona snu
Lampy gasną wraz ze swymi cieniami
I świt patrząc mi w twarz
Drażni moje oczy jasnością dnia
Wtedy czuję
Co znaczy życie

ŚMIECH PO PIASKU

Na ten sam brzeg opadają
Dzień i noc, noc i dzień.
...
Odgarniam włosy ociekające wodą
I szukam Ciebie Boże...
...Lecz tylko
Śmiech po piasku, po niebie
Płynie miękko i samotnie
Jak ja w wodorostach moich marzeń.

Marcin Orliński

O ŁAMLIWOŚCI

Połamano się wszystko u mnie
normy, zakazy
reguły i zasady
złamało się serce
nawet
niektóre kości
też się połamały

Złamała się woła
niczym łodyga kwiatu
złamałem swoje słowo
z pragnienia
lub ze strachu

Głos się łamie gdy mówię
gdy tłumaczyć próbuję
i przepraszam

Może to jest znak czasu
może kruchość tworzywa
że mnie samego
dawnego
coraz bardziej ubywa

We mnie wszystko nietrwałe
i łamliwe
radzę zatem łaskawie:
nie wierzcie nawet w mą skruchę
jutro
zapewne ją złamię!

Marcin Orliński

PRZEDMIOTY POZNANIA

Dedukuję: liczbie Pi, Bozi, Burkowi

Drogowskaz nas oszukał
we wszystkich gazetach
o tym dzisiaj piszą
drogowskaz nas oszukał!

Naiwnie się daliśmy
zwieść jego prostocie
łatwości w obsłudze

Że się przez przypadki każda rzecz odmienia
że istnieje porządek wśród drzew i kamieni
że specifica differentia i proximum genus...

O, biada, biada, drogowskaz nas uwiódł
już gną się rusztowania, już pękają węzły

Opinia publiczna
żąda kary śmierci.

Marcin Orliński

JESIEŃ 2003, ODSŁONA PIERWSZA

Madze

Szukaliśmy się długo i wciąż
się szukamy
nawołujemy z różnych punktów
miasta: sklepy, tramwaje, przystanki i każda
ulica biegnie z nadzieją w nieznane.

Dwie myśli, dwa końce
kabla i dwa brzegi:
uparte monitory
niezaszłych wydarzeń.

Trącamy tylko struny przestrzeni i czasu
już nie liczymy - jedynie na siebie
patrzemy uważnie przez ramię nie chcemy
ogłądać się i widzieć
srebrnej taflí smutku.

Wsluchani w rytm
przypadków płoniemy w milczeniu
skrywamy uparcie śmieszne zawstydzienia
i w zagęszczonym powietrzu dajemy
umierać mieszkańcom odległego miasta.

Dariusz Strzelczyk

PODRÓŻ

kiedy wyruszam
zatapiam się w głębie obrazu
staję się
nieczytelnie wpisany w ślad pędzla

wędrując po szczytach
pławię się w falach wiatru
kończynami sięgam
rozpiętych żagli nieba
w garściach spojrzeń zamykam
wichrowy żal

stukając kulami sztalug
wracam
jakże nieczytelnie wpisany
w ślad czasu

Dariusz Strzelczyk

SAMOTNOŚĆ

wykradając wiatrom
choćby aromat nadziei
strzela drzwiami
rozrzuca okiennice
powiekami
zamiata przestrzenie

poszukując magicznych wrót arkadii
przitulona do lustra
dygoce z zimna

jesienią
gdy wieczorami zasypiają drzewa
księżyc przekrada się w sny
liząc światłem
ostatnie tajemnice

nagie
budzą się wtedy spojrzenia
których oczy
zaplatają gordyjskie węzły
w cienie liści

*Motto: „Wielki Brat śledzi Cię”
George Orwell*

WIECZNY TUŁACZ

Tekst i rysunek Andrzej Mleczko

O tak, lubię cmentarze. Te stare, nie te nowe, ciasno zapchane domami wieczności z betonu. Nekropolie wielkiej płyty, funkcjonalizm ostatecznego spoczynku. Stare cmentarze pełne są obrazów przeszłości – często niepowtarzalnych, małych dzieł sztuki, zdjęć dystygowanych panów z wąsikami, dojrzałych matron, młodzieńców zabranych przez powiew śmierci, nieskalanych dziewcząt i dziecięcych aniołów wpędzających rodziny w rozpacz. Na tarnowskim Starym Cmentarzu chowają już od końca XVIII w. Kładą więc następne pokolenia, lecz ich budynki trwają nadal.

Dziś zaś odwiedziłem cmentarz żydowski położony w nowszej części miasta. Pogoda dopisywała, zaopatrzyłem się więc w aparat fotograficzny i lekko przeskoczyłem mur kirkutu. Kto by się prosił o klucze, mogąc bez problemu wskoczyć w ten ocean zieleni i wyrastających z ziemi macew, niczym piaskowcowe pieczarki. Cmentarz żydowski jest jakże odmienny od chrześcijańskich, mimo tego samego przeznaczenia. Jego czas zatrzymał się nagle w latach 40-tych, tylko nieliczne grobowce pochodzą z lat po potopie. Ktoś mi kiedyś powiedział, że nagrobki żydowskie są prostsze niż chrześcijańskie, u których umarli chwalą swą wyjątkowość przepychem, wielkością i napisem: obywatel miasta tego a tego, rajca, dróżnik, emerytowany pracownik, nauczyciel, odznaczony, wdowa po, w kwiecie wieku itp., itd. Nic bardziej mylnego! Zacząłem podążać w stronę kilku pierwszych z brzegu nagrobków.

Z daleka już błogosławiły mnie dłonie kohanimów, obok nich stały dzbany i misy jakby przygotowane do ich umycia. Drogę oświetlały mi szabasowe ogniki świeczników zapalane przez kobiety, spoczywające z boku cmentarza. Na nowych nagrobkach znalazł swe miejsce bardziej znany symbol Magen Dawid, ochronna tarcza, która stała się celem i słabością od praskiego XIV w. Dwie tablice Przymierza wyznaczają kierunki i sposoby postępowania dla mnie, przeszłych i współczesnych. W oddali złamane drzewo płacze nad nagle przerwany życiem dziewczyny, łyzy zastępujące smutek nigdy nie poznanego męża. Dzisiejsza bujna roślinność cmentarza jest jakby usprawiedliwiona swymi kamiennymi kuzynami – liśćmi, wieńcami i palmami uwiecznionymi na płaskich planetach nagrobka. Wśród tej flory buszują

ryczące lwy pokoleń Judy przytrzymujące królewską koronę ostrymi pazurami. Uciekają przed tymi groźnymi drapieżnikami płochliwe i zwinne jelenie, lecz gdzie mają się schronić? Z lewej strony czai się niedźwiedź, a z prawej wilk i dyszący byk zwolna zapadający się w podmokły grunt. Z wysokich chmurnych przestworzy patrzą na to wszystko orły, a te austriackie dwugłowe śledzą nasz każdy krok podwójnie. Oszołomiony tą zwierzęcą menażerią przejdę śmiało kolumnowe bramy nieśmiertelności.

Nie wszędzie jednak będą tak piękne. Często jest tak, że im mniejsze miejscowości tym mniejsze i prostsze będą grobowce. Nieczytelne, piaskowcowe kominy. Bieda wciska się wszędzie.

Nie wszystkie te rysunki są wykonane pospolicie, niekiedy misternie, tak że bogactwo form spływa prawie na ziemię. Przypominają mi się macewy widziane w Rumunii, otoczone świeżym powietrzem i zapomnieniem zachodniego świata. Tam w oddali widać zaś czarne, granitowe pomniki nawiązujące do stylu gojów. Bryły śmierci potentatów finansowych otoczone piaskowcami wyżartymi przez czas, deszcze, zwierzęta i ludzi. Każdy z nas potrzebuje czasem odrobinę luksusu. Nawet po śmierci. Niestety nieznaną ręką strąciła je z piedestału dumy i zmiotła brutalnie na ziemię pod proste macewy. Nad nimi pochyliły się kępy pokrzyw jakby chcąc poparzyć postument.

Chwilę obserwowałem z góry zuczka, który z wysiłkiem pokonywał trawę. Małutki i bezbronny. Ale istnieje. Podobnie jest z ludźmi. Nie zwracam uwagi na słabszych by współczuć ich niedoli, troszczyć się i pomóc w codziennym zmaganiu z losem, ale po to by czuć się lepszym. Są przecież gorsi ode mnie, jeszcze większe ofiary losu, ofiermy i poszkodowani. Niech szczerzą się silacze, a aktywnych zaleje fala gównianej pospolitości i bezsilności. Niech więc żyje świat kalek i nieudaczników! Niech nakarmione będzie moje ego! Podniosłem oczy. Mam już dość tych ponurych myśli. Przecież dookoła zielono, a w górze śpiewają ptaki hymny do świata. Oświetlone aureolą słońca drzewa wyglądają niczym ikony świętych błogosławiących połączonymi palcami gałęzi. Brody i szaty są z liści, a słoje pni skrybami piszącymi historię. Oderwane gałązki to relikwie bohaterskiego, świętego drzewa. Połamane, ścięte i spalone, lecz niezapomniane i zwycięskie.

Stałem zaskoczony. Nieopodal mnie, wśród grobów przechadzał się mężczyzna w średnim wieku. Jak dotąd nie widział mnie, gdyż stałem otulony cieniem drzewa i macewy. Obcy przechadzał się wśród nagrobków, przyglądając im się od czasu do czasu i jakby czytając inskrypcję i mamro-

cząc pod nosem. Jakimś szóstym zmysłem mężczyzna wyczuł że jest obserwowany, wyprostował się i zaczął rozglądać wokół.

– Interesuje się pan cmentarzami? – zagadnął mnie nieznajomy – bo widzę, że nie ma pan w ręku butelki taniego wina, lecz aparat. Obcy uśmiechnął się rozbrajająco.

– Tak, lubię im robić zdjęcia... a pan? Zmierzyłem wzrokiem swego rozmówcę od stóp do głów.

– Szukam grobu przyjaciela – odpowiedział głębokim, lecz spokojnym głosem.

– Nowe nagrobki są z innej strony cmentarza – głupio starałem się sprawić wrażenie obytego i czytanego.

– Wiem – ojcowsko uśmiechnął się przybysz – lecz tego którego poszukuje tam nie znajduję. Mój umarł gdzieś w latach 30-tych, zaraz przed nadejściem Shoah.

– Ciekawe, jakim cudem wobec tego może go pan znać? Nie wygląda pan na stuletniego staruszka – zdziwiłem się mocno.

– Pozwoli pan, że się przedstawię – uklonił się – jestem Ahaswerus... znany też Johannes Buttadeus, Laquedem czy też wśród moich wenecjańskich przyjaciół Salatiem ben Sadim. Przyznam że brzmi to trochę skomplikowanie, ale w sumie takie nie jest. A z kim mam przyjemność?

– Andrzej Mleczo – moje słowa opadały całą gamą i cichły. Tajemniczy Johannes uściśnął mi energicznie dłoń. Powoli wraz z powietrzem z płuc wypuszczałem jego rękę.

– To znaczy – zawahałem się – że jest pan... Żydem Wiecznym Tułaczem?

– Tak, ależ oczywiście że nie istnieję, jestem legendą – żartobliwie wyprzedził mą wypowiedź – legendą, która spotkała w 1547 r. w ruchliwym, portowym Hamburgu biskupa Paula von Eitzena, no ale jak na legendę jestem dość rzeczywisty.

Śmiał się teraz – stoję tu teraz, nawet przed chwilą czułem pan dotyk mej ręki – jak najbardziej realnej i z tego świata. Poważniejąc rzekł – zapewne myśli pan, że ma do czynienia z wariatem, coż mogę na to powiedzieć... czas to nauczyciel, więc tylko on może zweryfikować pewne poglądy.

Cała jego postać przemawiała dając znać o prawdziwości słów. Wiatr zaszumił setkami lat, nagłym wspomnieniem dawnych blasków słońca i odblasków księżyca. Powiew gorącego powietrza lawirował między nagrobkami i liśćmi przynosząc żar oddechu Wschodu i szorstkość piasku.

Ja tu nie wierzyć w to co mówi? – pomyślałem oszołomiony – czyż łatwiej jest wierzyć w odwiedziny istot pozaziemskich niż ożywione legendy? Postacie schodzące z piedestałów i poruszające się kulawo w tłumie? Ożywo-

ne karty ksiąg, wychodzące ku nam drzeworytowe ilustracje i ludowe morały?

Oo, jest! – mężczyzna podszedł do jednego z grobów i czule położył dłoń na wierzchołku macewy. Palcami pogładził marszczący się piaskowiec, powoli zatracający swój wygląd w anonimowości rozkładu popękanej skóry.

Niech dusza jego będzie związana w wieniec życia

Poznałem kiedyś ciekawą osobę – westchnął – mógłbym panu opowiedzieć historię z nią związaną.

Uszedł parę kroków i przysiadł na tumbowym grobowcu. Zgodziłem się. Zawsze warto wysłuchać opowieści intrygujących ludzi. Oparłem się o drzewo otoczone nagrobkami. Ahaswerus rozpoczął opowieść.

Bruno wszedł do domu i cicho zamknął drzwi. Rozejrzał się po skromnym mieszkaniu i usiadł ciężko przy biurku. Dawny głos rabina brzmiał mu melodyjnie w uszach:

*Wszak pamięć każdego tworu przed Ciebie przychodzi,
Czyn człowieka i sąd o nim,
Myśli człowieka i zamiary jego
I popędy czynów człowieka*

Głowa opadła mu po chwili na bok, oddychał miarowo, a uwolniony umysł rozpoczął wędrówkę. Myślami błądził po ulicach miasta. Wokół było pełno ludzi, czarnych, białych, kolorowych, przepychających się i potrącających go nieuprzejmie. Manekinowate kadłuby poruszały rytmicznie kończynami niczym maszyny wydobywcze Borysławia. Spocone i umorusane śmierdzącą ropą. Nad całym tym tłumem górowała bryła świątyni – czarnej i przywołującej. Droga do niej wydawała się jakaś kręta, długa, prawie że nieskończona. Nęcące szepty kobiet mroziły mu kark i oblewały potem, czyjeś ręce błądziły po jego ciele szarpiąc ubranie a czarne proste włosy przykryły bryłę synagogi. Rabin w oddali wydawał się być śmieszną brzęczącą muchą, skrzydełka bezradnie poruszały gęstym, gorącym powietrzem. Nabrzmiały dziewczęcy uśmiech z tłumy zdawał się go połykać wabiąc roztańczoną parą migdałów...

*Szczęśny człowiek, który nie zapomina Ciebie
I syn człowieczy, który pokrzepia się w Tobie*

Obudził się nagle. Chwilę nieprzytomnie patrzył na otoczenie, a ono z niepokojem czekało na reakcję. Zaciekawione książki patrzyły szeroko rozwartymi stronicami. Poza słowami modlitwy czuł teraz pustkę w głowie. Całe jego jestestwo wołało o napisanie paru choćby zdań, więc musiał je z siebie wyrzucić lecz nie wiedział jak. Wziął pióro do ręki, a dłonie drżały mu z niecierpliwości. Przymknął oczy i pozwolił słowom spływać na kartkę. Jakaś niewidoczna dłoń wrzucała mu do głowy słowa i zarys opowieści, a nadmiar wyrazów wędrował do dłoni, która kresliła znaki na czystej do niedawna kartce papieru. Po kwadransie intensywnej pracy, odłożył pióro i przyglądał się swojemu dziełu. Przeczytał dokładnie i ciężko westchnął. Nie o to mu chodziło, to nie był jego najlepszy tekst, nawet nie najlepszy z tych mniej dobrych. Z żalem spojrział jeszcze raz na kartkę. Kątem oka zauważył nadlatujących kilka moli z kąta pokoju. W pierwszej chwili chciał je zgnieść w przypływie bezsilnej złości, lecz coś powstrzymało jego rękę. Małutkie stworzonka usiadły na papierze i zaczęły się tajemniczo krzątać. Zamazywały pewne wyrazy, gdzieś tam swoimi łapkami robiły znaczki, jakby zaczętki nowych liter, liter niewiele mniejszych od ich wątych ciał. Po chwili tekst zmienił swój wygląd. Bruno nachylił się, dokładniej przyjrzał i oniemiał z zachwytu. Teraz to co przedtem napisał nabierało nowego, lepszego i większego sensu! Szeroki uśmiech rozjaśnił pomieszczenie.

– Dziękuję wam mali przyjaciele – szepnął do skrzydlatych pomocników.
– Drobnostka – zapiszczał największy z moli, leżących teraz w rozluźnionych pozach na kartce.

Bruno nie zdziwił się zbytnio tą sytuacją. Wszystko dziś wydawało się magiczne. Czarodziejskie, zamazane, oglądane niczym zaćmienie słońca przez okopcone szkło.

– Możemy ci pomóc Bruno – kontynuował mól. Poruszył wąsikami i zaczął naradzać się szeleszcząco z kompanami.

– Jak ? – zaciekał się.

– Może tak poprzez ... małą umowę ? Pomagamy ci w pracy przy tekstach, a ty zostawiasz nas w spokoju w tym domu. Dajesz nam nieskrępowane ruchy i swobodę latania.

– Brzmi nieźle – zaśmiał się człowiek – nie widzę problemu! Tylko jedna rzecz – spowaźniał na chwilę – proszę nie ingerować zbytnio w moje teksty. Nie chcę by straciły na rozpoznawalności, na mym stylu na rzecz stylu owadziego. Będę się z wami konsultował – jeszcze raz się zaśmiał rozbawiony całą sytuacją.

– Ależ oczywiście – zgodził się rozmowny mól – a teraz jeśli pozwolisz oddalimy się na czas jakiś... chcemy to uczcić w kącie kredensu.

Bruno potakująco kiwnął głową – proszę, proszę, teraz to także wasz mebel i pokój...

Towarzystwo moli sfrunęło z kartki i przeniosło się na kraniec kredensu, tam za kieliszkami wyciągnęły fantazyjne wiórki tytoniu i pojedyncze krople nieznanej mu cieczy.

– Można prosić o ogień ? – dobiegł go chichoczący głos mola.

Bruno wstał z krzesła, zapalił zapałkę i położył palące się drewnko na twardym pudełeczku. Odszedł i nie patrzył już więcej na małe owady, czasem jeszcze dochodził jego uszu śmiech i nieartykułowane okrzyki słabych głosików.

Przez wiele tygodni układ wspaniale funkcjonował. Mole z chęcią poprawiały następne kartki zostawiane im przez pracowitego człowieka. Konsultowali ewentualne zmiany, wyszukiwali puenty, snuli opowieści o rozwoju akcji. Nie prześladowane mole przeskakiwały lekko z kartki na kartkę, ze stołu kuchennego do kredensu.

Zmierzch nadszedł pewnego słonecznego dnia. Bruno wyszedł z domu pozostawiając jak zwykle do sprawdzenia kilka kartek nowego opowiadania.

I jak zwykle zebrały się mole nad tekstem. Z uwagą przeglądały duże jak dla nich literki i rozpoczęły ożywioną dyskusję. Przewodniczący grupy starał się usilnie przekonać ogół do zmiany a nawet wymazania sporej ilości tekstu. Gniewnie ruszając wąsikami zachwalał ich osiągnięcia, bagatelizując wkład człowieka w proces twórczy.

– Kto to wszystko poprawia i ogładza? My! My! To nasze prawo, nasz obowiązek żeby nie firmować słabizny naszymi łapkami!

– To dzięki nam pisze w ogóle coś sensownego – wtórowały mu inne oburzone owady.

Jeden z nich, najmniejszy wizualnie spośród nich nie zgadzał się z argumentacją. Błagalnie patrzył na stojących rzędem współtowarzyszy i prosił – nie zrywajmy umowy! nie kończmy tego pięknego dzieła smutnym i nierozważnym krokiem...

Jego słaby głosik ginął w tłumie poskrobywania kartek, dzikiej krzątaniny i tryumfalnych ryków prowodyra, który spojrział lekceważąco na małego.

W kąciach otworu gębowego zagościł skrzywiony, złośliwy uśmieszek, jedną łapą zdjął ciemne okulary przyrządzone z wypolerowanego fragmentu pancerzyka karalucha i splunął na tekst.

– Nie... – smutno szepnął mały, gdy mole wesoło krzątały się zmieniając tekst i drwiły z autora – nie ... – smutno zwiesił czułka.

pokoleń trylobitów, dinozaurów i ludzi. Horyzont niepokojąco się splaszcział, wszystkie południki i równoleżniki zdawały się zbiegać w jednym miejscu.

Błysk trzeci.

Błysk niczym pioruna rozdzierającego chmurę na pół, biegnącego pośród krzyku i płaczu zranionej pary, lłkającej deszczem, kroplami wysysającymi życie. Ziemia ruszyła, zatrzęsło posadami domów i nóg człowieczych, rozwiały się włosy, otworzyły usta i zastygły źrenice. Ludzie wyciągnęli ręce by chwycić się jakiegoś pewnego elementu, ale wszystko niczym lawina błota było szybkie, mokre, ruchliwe, niebezpieczne i pędziło na oślep by pewnie spotkać się w jednym miejscu.

Ahaswerus podszedł do mnie. Wariactwo świata kończyło się niczym niemy i śmieszny film sprzed lat wyświetlający ostatnią klatkę. Głos towarzysza zsynchronizował się z ruchem jego ust.

– Wie pan, podróżując mijam wiele rzeczy i obiektów – mówił spokojnie – jeśli mnie coś zainteresuje to mogę zawsze wrócić i to oglądnąć i poznać. A w zwykłym życiu? Mijam wielu ludzi podczas podróży, jedni ciekawi inni nie, na pewno niepowtarzalni, mijam ich często obojętnie, a już wrócić do nich nie mogę...

Na ulicy Żydowskiej zwolnił kroku, więc chcąc czy nie dreptałem obok niego. Nasze kroki odbijały się o twarde ciała domów, chrupały miarowo małe kamyczki i ziarnka piasku zgubionego przez klepsydę. Rozglądał się łapczywie wokoło, gdy mijaliśmy chłodne kamienice, śmierdzące moczem i alkoholem. Patrzyły na nas oczy zamglone procentami, czasem niewiedzą, złośliwością a często głupotą. Ruiny synagogi lekko uchylały się, aby załatwiać swą potrzebę pies jak najmniej oblał jej skostniałe nogi kolumn. Ściany budynków marszczyły się w miejscach zabazgranych prymitywnymi rysunkami. Rozumiem ich ból, to tak jakby nas coś swędziało a nie mielibyśmy się czym podrapać. Z okna zaś lał się strumień rytmicznych dźwięków piosenki, umc umc umc.... Muzyka, nie wiem, czy to z gorąca, czy też z jej słabego poziomu, od razu spadała w dół tonami, trzaskami i decybelami na bruk ulicy. Spływała teraz by zniknąć w czeluści studzienki ściekowej.

Rynek żył mimo nienajlepszej pory. Dzięki ciepłemu powietrzu zakwitły parasole, pod którymi niczym grzyby wyrosły stoły, czekające na postawione tam kufle, które mogą schłodzić rozgrzane buty. Powietrze drgało, ludzie tymczasem maszerowali w różne strony, obserwowani przez okiennice kamienic, które tragedię rozbiorów pamiętają jakby to było wczoraj.

Tęsknią do czasów prosperity miasta i kraju, czasów tak dawnych i wysnionych, że mogłyby być następnym rozdziałem baśni Andersena. A teraz co robić? Uciekać? Tak jak postać z herbu na wieży dumnego swym wiekiem ratusza? Może wcale to nie jest Pogoń a Ucieczka, która szablą wyrąbuje sobie drogę i na rączym koniu umyka w dal. Moje plany i myśli wyśmiewają zupełnie niedyskretnie maszkarony z attyki ratusza. Może wziąć więc przykład z rysunku słonia na renesansowej kamienicy? Gruboskórnienie odgrodzić się od świata, by wbicie drzazgi było zaledwie łaskotaniem. O święty Florianie co pierwszej bronisz kamienicy, ugaś mój zapal słomiany, abym nie tracił czasu na te odpadki, a zachował iskrę i żar na rozpalenie wnętrza serca i duszy.

Ahaswerus zaprosił mnie do jednego z ogródków piwnych rozłożonych przy płycie Rynku.

– Czas na coś chłodnego – stwierdził z przyjemnością.

Siedliśmy wygodnie w wiklinowych fotelach by rozkoszować się widokiem, a wkrótce i zimnymi napojami, przeniesionymi przez młodą dziewczynę. Popijałem piwo, zmywając lekki szron z kufła i podziwiając ucieczkę małych bąbelków, co na łeb na szyję, przeciskają się wzajemnie do góry, by dołączyć do matki piany. Ahaswerus smakował wino drażniąc zapewne kubki smakowe. No cóż, nie jestem smakoszem tego typu trunków. Odstawił na chwilę napój i wystukiwał palcami nieznaną mi melodię. Siedzieliśmy tak chwilę w milczeniu koncentrując się na własnych sprawach. Ciepło dnia rozlewało się po płycie rynku, odbijało od powierzchni i otaczało ogródki piwne. Czasem nad naszymi głowami przelatowały grupy gołębi, niekiedy tak nisko jakby chciały złączyć się z swym cieniem. Ahaswerus poprawił się w wiklinowym foteliku i upił trochę wina.

– Gdy patrzę teraz na te stare budynki.... mam panu do opowiedzenia pewną historię – zamyślony popatrzył w niebo upstrzone małymi obłoczkami.

Markiz, nazwijmy go... X usiadł wygodnie. Wyłożona luźną poduszką berżera pomagała mu w rozkoszowaniu się winem. Widok też miał odprężający. Do niewielkiego pałacu przylegał ogród wyróżniający się swą prostotą. Pośrodku niczym ślad strzały biegła oś główna całego założenia, wzdłuż której projektant umieścił różne kompozycje, a to alejkę dojazdową z szeleszczącym żwirem otoczoną stojącymi niczym rycerze czteroma rzędami drzew, a to obszerny dziedziniec wejściowy, czy też właściwy budynek pałacu oraz przestrzeń kryjąca piękne kwiaty nad którymi ojcowsko pochylały się zamyślane drzewa. Kwiaty wydzielając cudowną woń łączącą się z nagrzanym powietrzem i drgającą taflą wody w basenikach, rozszerzały przestrzeń ogrodu. Oczekiwał gości, którzy powinni zjawić się

tu lada chwila. Ostatnie chwile samotności wykorzystał na wsłuchanie się w śpiew ptaków w ogrodzie.

Przybyli rozgościli się na tarasie. Jeden z nich, młody o bladej cerze, nieco zniewieściały młodzieniec to jego bratanek. Pojawił się w towarzystwie, wysokiego, nieznanego mu dotąd mężczyzny. Przybysz, który kazał siebie nazywać Laquedem wzbudził jego dużą ciekawość. Cechowała go ciemna karnacja, a jego twarz przykuwała uwagę, sprawiająca wrażenie człowieka który wiele widział i wiele wie. Przez chwilę popijali wino w milczeniu.

Pierwszy odezwał się gospodarz uśmiechając się szeroko: - Dobrze, że już jesteście. Siedzę tu dziś sam z ogrodnikami, jeszcze chwilę a bym niczym de Sade zaczął intymną dysputę...

Bratanek zachichotał prawie zachłystując się winem i plamiąc trochę ubranie. Laquedem nie zwrócił na niego uwagi, postawił kielich na stoliku i zwrócił się do gospodarza:

– a cóż jest w tym takiego godnego dyskryminacji?

Pytanie zaskoczyło trochę markiza. Nie spodziewał się rozwinięcia tematu. Sądził, iż żart rozładuje sytuację i pozwoli otworzyć się językom.

– Hmm – zastanawiał się markiz - dyskryminacji może nie, ale nie jest to rzecz popularna... zresztą obawiam się że odzew tej dysputy byłby najwyżej, jakby to określić... fizyczny ale nie filozoficzny.

Gość tymczasem kontynuował temat - a czy popularność musi wyznaczać jakość takiej dysputy przed jej rozpoczęciem? Poza tym, czy fizyczny odzew jest niższej jakości od, nazwijmy to odzewu werbalnego - paralingwistycznej imagacji?

Markiz sięgnął po kielich z winem. Szybko przełknął parę łyków, nie siląc się nawet na zadowolenie kubków smakowych. Dyskusja stawała się coraz ciekawsza.

– oczywiście że nie, ale myślę, że gdyby był wysokiej jakości to byłby czymś powszechniejszym, szeroko dostępnym.

Laquedem kiwał się w berżerze popijając wino. Bratanek markiza siedział i spoglądał na obu dyskutantów. Nie zdradzał na razie chęci do wzięcia udziału w wymianie zdań. X kontynuował – odzew fizyczny niekoniecznie musi się wiązać z tematem rozmowy czy też przejawem jakiegokolwiek inteligencji.

Zależy – przybysz nie dawał za wygraną – czy potencjalni odbiorcy tego typu rozrywki są ograniczani moralnością zakazującą im obserwacji czegoś takiego, lub ograniczają poszukiwania zabawy do sfer istniejących poza nimi samymi, automatycznie dyskryminując – potencjalną – przyjemność z czegoś takiego – tu chrząknął znacząco – ...płynącą.

Po chwili wstał na moment i popatrzył na ogród. W oddali pojawił się ogrodnik strzygący żywopłot. Nad całą okolicą czuwało gorące słońce. – zawsze można dopasować ograniczenia środków odzewu do tematu rozmowy...

Markiz wstał również i położył ręce na balustradzie tarasu patrząc teraz na twarz przybysza.

– no tak racja, ale temat wtedy nie będzie wyszukany poniekąd, nie zawsze jednak musi on stać na wysokim poziomie... czyli reasumując z braku rozmówcy i znudzenia mówieniem do otaczających ścian lub nudnych ludzi nie jest niczym dziwnym intymna rozmowa z integralną częścią mojego ja, ale również zachowując pewne ograniczone zachowania wolnościowe...

Laquedem odparł – pańska poprzednia wypowiedź podkreśla co wcześniej nieco błędnie opisałem: znajdują się zawsze osoby, które uznają „niezbyt wyszukany” temat rozmowy za ciekawostkę wartą poświęconej uwagi i całkiem możliwe, że uznani zostaną za patologie przez większość, choć wątpię, by postrzegali ten concept poprzez pryzmat represji społecznej, co ogranicza istnienie wszelkich „wad” tego typu rozrywek w „ich” przypadku.

Markiz nalał sobie następny kieliszek wina, a w międzyczasie jego rozmówca dalej snuł rozważania.

– właśnie... jeśli nie ma się niczego do zrobienia, czemu nie przenieść swej koncentracji z nudnego „wszystkiego” na pewne dynamiczne zajęcia w otoczeniu mogące choć na chwilę znieść apatię?

Gospodarz powoli chciał już zakończyć ten wątek –no tak myślę, że intymna rozmowa nie jest rozmową w szerokim gronie ani na otwartej przestrzeni, więc jednak nie muszą się liczyć ze zdaniem ogółu, a zresztą ogół chyba nie potępia takich rozmów, gdyż hmmm w większości chyba nie zdaje sobie sprawy z istnienia tej możliwości...

Bratanek dalej siedział zdeorientowany.

– Kretyn – pomyślał – za to jego towarzysz to doskonały rozmówca...

Chcąc definitywnie urwać temat, śmiejąc się, zapytał – o czym mógł tak intymnie dyskutować markiz de Sade?

Laquedem nie zaśmiał się, popatrzył prosto w oczy markiza.

– Pozwolę sobie opisać – i zamknął oczy podczas szeptu.

Donatien Alphonse François spojrzał wolno w dół i chwycił go w ręce. Cierpliwie wysłuchał cichej prawdy, po czym pokiwał ze zrozumieniem głową. Intymna audiencja dobiegła końca.

Laquedem otworzył oczy, uśmiechnął szeroko odsłaniając zdrowe, białe zęby – Nie warto tracić głowy...

– Proszę się nie fatygować, ja płacę – stanowczo powiedział Ahaswerus wyjmując portfel.

– Miałem tyle lat aby wysługiwać się Mamonie – zachichotał – niech pan jednak nie myśli, że tylko to robię w życiu... o nie, ale teraz jest taka sytuacja... nie mogę się zbytnio rzucać w oczy wszystkim.

– No właśnie – zastanowiłem się – czemu pan nie chce? Ogłosić całemu światu? Czemu pan nie świadczy? – zwróciłem się do niego twarzą, mrużąc oczy z powodu słońca.

– Nie muszę, świadczyć bo jestem – odparł poważnie mój rozmówca – wpływam nie od razu na losy milionów, lecz na tych co wybiorę lub tych co On wybierze...

– A wracając do pieniędzy – westchnął – fortuny zbudowano na wielu fundamentach. Zdziwiłby się pan jakie procenty przyniosło kiedyś 30 monet, a kupiono tylko miejsce pod cmentarz... Hakeldama.... – ostatnie słowo wymówił z tęsknotą.

Rozumiem – odpowiedziałem, choć nic nie rozumiałem. To wszystko wydawało się jakieś nierealne, ta rozmowa, jego osoba, a nawet przecho-
dząca obok pani z piskiem. Przystanąłem.

– No chodźmy – ponaglał Ahaswerus – nie mam dużo czasu, a jeszcze chciałem panu coś opowiedzieć.

– A gdzie się pan tak spieszy? Ma pan przecież chyba całą wieczność przed sobą.

– Człowiek jest mały, a świat duży, że powiem tak filozoficznie – zachnął się tułacz.

– Ale przez te lata to chyba dużo pan doświadczył i dużo pan wie o świecie... – odparłem.

Chwilę milczał poczym wolno akcentując przerwy powiedział – moja wiedza to przeszłość, przyszłości najbliższej nie widzę. Nie kręcę talerzykami, fusy wyrzucam, z kart układam tylko domki. Nie mówię też tubalnym głosem, przedkładam wiekowe kanały dekadentckiej Wenecji nad kanały kontaktu z zaświatami. Masz dwie ręce, dwoje oczu, nie otwieraj więc trzeciego. Ono nie będzie patrzeć tobą... otwórz serce szeroko do bólu, aż w żyłach poczujesz dreszcz całego świata i mrowienie w palcach, nawet jeśli ktoś je zrani i znieważy plugawo. Szklane kule magii są martwe niczym oczy nieboszczyka, na nic tu się zda reanimacja pocierania, litanie zaklęć i wonne olejki... zmatowieje, przeznaczeniem rzeczy umierających jest umrzeć. Rozłoży się wśród smrodu i samotności. Ahaswerus skończył przemowę skierowaną i do mnie i do kamienia naprzeciwko. Teraz zwrócił wzrok bezpośrednio na mnie. Milczałem.

Wyszliśmy z Rynku. Zatrzymaliśmy się przy ruchliwej i nagrzanej słońcem ulicy. Patrzyłem na kupujących i sprzedających, przymierzających okulary przeciwsłoneczne, liżących lody, wycierających się chusteczkami, jeżdżących na rowerach. Patząc w dal spytałem się towarzysza.

– tak właściwie, to po co pan mi to wszystko opowiedział? Te dwie historie i ... to wszystko? – miałem tu na myśli dwie napotkane kobiety. Nie powiedziałem tego na głos, ale miałem dziwne wrażenie, że coś je łączy z Wiecznym Tułaczem.

– Jeszcze się pan nie domyśla? Ahaswerus pokręcił głową i odsunął się na moment by nie zderzyć się z nadjeżdżającą rodziną pchającą dziecięcy wózek.

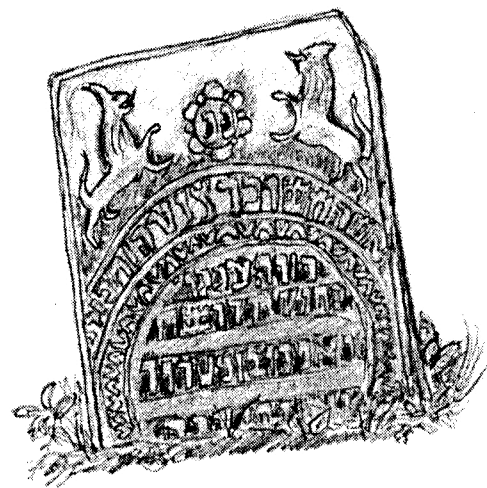
– Po prostu... nawet najmniejszy głos musi zostać wysłuchany...

Znów zamilkłem.

Ahaswerus nagle jakby sobie przypomniał o zegarku, spojrzał na niego nerwowo i pospieszenie rzekł: – no zasiedzialem się, rozgadałem, ale miło było pana poznać. Tyle miejsc jeszcze czeka. Do widzenia panu!

Uklonił się, podał rękę na pożegnanie, ucisnął mocno, trzymając jeszcze mą dłoń, wolniej już i ciszej powiedział – Odwiedzę pański grób.

Uśmiechnął się i rozplynął w tłumie.



W powyższym tekście dokonano drobnych ingerencji, zmieniając dosłowność określeń intymnej rozmowy.

DZIEŃ ZA DNIEM /Ciąg dalszy/

Piszę i piszę, mieszam dzień bieżący i historię. Pomiędzy tymi refleksjami, niektóre mogłyby być samodzielnymi opracowaniami, jak np. opowieść o Jolancie i Jurku. Tworzy się oś. Myśl przewodnia, której nie sposób powtarzać ciągle, na każdej stronie, ale która jest samą esencją, której znaczenie tkwi w mej świadomości jak drzazga, która leży u początku zamiaru opisanego wszystkiego, co poznałem dotychczas. Myśl będąca pamięcią zbiorową pokoleń nie tylko Polaków: Mirowskich, Zaórskich, Broczykowskich, Rychlewiczów, ale i Polaków z Austrii: Seilerów, Zieglerów, Helclów, Geilhofferów i innych jeszcze tutaj nie wspomnianych, których historie czekają na swoją kolej zgodnie z rytmem dni. Myśl będąca pamięcią tych wszystkich węgierskich Seilerów, ukraińskich Zieglerów, niemieckich Wagnerów itd.. Bo kraj, w którym mieszkamy, tak jak gród Tarnów, może na przestrzeni historii leżeć w Polsce, Austrii, w Austro-Węgrzech ale zawsze musimy mieć się od czego odbić! I nie idzie mi tutaj o odbicie w sensie odrzucenia, ale w sensie podłoża. Powtórzę raz jeszcze od czego odbijał się Gombrowicz „ziemiańska kindersztuba i katolickie wychowanie...”. Uważam, że wychowanie to oczywiście ważniejsze jest od ziemiańskiego pochodzenia. Ziemianami (omen nomen) jesteśmy wszyscy a religia jest najistotniejszym rdzeniem polskości, czym przyciąga licznych peregrynów. Dzięki niej możemy wzrastać do najgłębszej istoty człowieczeństwa, do wzoru Boga-człowieka, którym stał się Chrystus. Ziemiańska szlachetność staje się wobec tego tylko dziedzictwem zasług osobistych, które trzeba naśladować. Noblesse oblige.

5 sierpień. Nie pisałem, bo trwał ponowny remont pralki. Nastąpiło spięcie, spalił się kondensator, przegrzała się też grzałka bezprzewodowego czajnika i zaczął się wydzielać tlenek miedzi, trzeba było ją wymienić. Urządziliśmy solidniejsze sprzątanie, łącznie z myciem drzwi i szuflad. Ola poszła dzisiaj do fryzjera i zmieniła kolor włosów na ognistą miedź! Wygląda super, dojrzałe, tak jak kobieta, która wie czego chce. Mówi, że tak się właśnie czuje.

Skończyłem czytać Woźniakowskiego „Góry niewzruszone”. Tytuł książki został zaczerpnięty podobnie jak tytuł drugiego rozdziału „Góry światłem odziane” z pism św. Augustyna. Ciekawe są uwagi na temat traktowania w malarstwie pejzażu, od gór tzw. bizantyńskich po naturalizm i ekspresję. Uwagi poparte są stanowiskiem filozoficznym właściwym dla czasu powstania konkretnych obrazów. Uzupełnione poezją. Nie podoba się Woźniakowskiemu określenie Goethego „góry w zorzy różowofioleto-

we”. Oryginał brzmi „...die Berge im Abendrot rosenfarb ins Violette...”. Sądzę, że tak być może. Sam zobaczyłem kiedyś coś podobnego i piszę w wierszu „Złote brzozy w różowiejącym świetle widziałem”. Inna sprawa, może się nie podobać przetworzenie opisu w obraz, ale o co w gruncie rzeczy idzie autorowi, brzmi nie do końca jasno. Czy próba malowidła wg wiersza czy też sam wiersz podlega krytyce na równi z widokiem (str.19). Wymienia poetę z Norymbergi Philippa Harsdorffera (1607-1658) cytując jego „Spazierlust”:

*„Kompt, lasst uns ausspazieren
Zu horen durch den Wald
Die Vogel musizieren,
Dass Berg und Tal erschallt”*

Cytuje św. Augustyna „Ludzie biegną podziwiać wysokie góry... a opuszczają samych siebie...”. Ten fragment czytał Petrarka na szczycie Mont Ventoux w Prowansji. Wiele miejsca poświęca dziełu Mikołaja z Kuzy. Czytałem o nim w „Czasie reform” Pierre’a Chaunu. Żył w latach 1401-1464, najważniejsze swe pismo „De docta ignorantia” dedykował kardynałowi Cesariniemu, który „tragicznie upłatał naszego Warneńczyka”. Sam Kuzańczyk też został kardynałem, za Piusa II-go nazywano go „wicepapieżem”. Uczestniczył w soborze w Bazylei. To wówczas tamtejszy malarz Konrad Witz otrzymał zamówienie na wykonanie ołtarza dla kościoła św. Leonharda. Przedstawiając św. Augustyna nadał mu rysy Cesarinięgo. Witz namalował pierwszy pejzaż, który można topograficznie zidentyfikować! W „Chodzeniu po wodach jeziora Genezalet” zwanym też „Cudownym połowem ryb na jeziorze Genezalet” jezioro z ziemi świętej zastąpił Leman i otaczające go szczyty: Voirons, Petit Saleve, Mole w tle Mont Blanc. Ważnym ustępem jest wspomnienie ruchu Devotio moderna. Jego uczniami byli: Mikołaj z Kuzy i Erazm z Rotterdamu. Liternictwo braci „Nowoczesnej Pobożności” służyło za wzór pierwszym czcicielom drukarskim. Erazm 5 lat przebywał u Braci Życia Wspólnego w Hertogenbosch... Tutaj znalazł się również Hieronim Bosch!

Interesujące jest omówienie wpływu na malarstwo filozofii Jakuba Boehme (1575-1624), szewca ze Zgorzelca. Zwano go Philosophus Teutonicus. Był gnostykiem chrześcijańskim. Ważną inspiracją była dla niego myśl Mikołaja Kopernika, pojęcie Unendlichkeit. (tzn. nieskończoność). Boehme pisał „wszystko mówi nam o duchu własnym swoim głosem”, wg oryginału „Ein jedes Ding hat seinen Mund zur Offenbarung”. Sporo uwagi poświęcono sztuce angielskiej. Dużo tu szczegółów i obecnie nie chcę ich eksploatować ze względu na fakt, że nie wywołują u mnie głębszych skojarzeń. Informacje o Alpach, Tatrach przypominają mi pracę Bolesława nad słownikiem ludzi gór i krajoznawstwa. Ciekawostki dotyczą opisu smoków

w Alpach J. Wagnera „Historia Naturalis Helvetiae Curiosa”(1680), J. Scheuchzera „Itinera per Helvetiae Alpinas Regiones”(1723), także F. D. Książka nt. czarownic na Babiej Górze i Seweryna Goszczyńskiego o rybie z kocią głową nad Morskim Okiem. Wreszcie wiele miejsca poświęcił Woźniakowski relacji na temat Zurichu, stolicy niemieckiej literatury w XVIII w. Działali tu Bodmer, Klopstock, Wieland, Gessner i Sulzer. Pierwszy poemat o tematyce alpejskiej napisał Albrecht von Haller w 1729 r. Goethe wyznał, że 3 dzieła nauczyły całe pokolenie kultu natury: Die Alpen, Hallera, Wiosna-Kleista i Idylle Gessnera. O Szwajcarii-Arkadii pisze Zschokke w 1796 r.:

*„Gott hat in Majestat
Dir im Gebirg erhoht,
Auf das er nie vergeht,
Der Freiheit Thron.”*

W dziełach literackich Rousseau, Schillera wreszcie u Josepha Antona Kocha w jego obrazach, Szwajcaria umacnia się jako symbol wolności. Do malarza pod wodospadem Schaffhausen zawołał bóg Renu „ile sił walcz z despotyzmem”. Dobre są też przykłady z naszych dzieł: Wincentego Pola (W góry! W góry, miły bracie...) i Kazimierza Brodzińskiego „Widzenie na Górach Karpackich r.1821”

*„Noc była – ciemna ziemia niosła mnie po świecie,
Siedzącego na zimnym Gór Karpackich grzbiecie:
Pode mną pola, miasta, i skały, i chmury...”*

Prześledzone zostały wzajemne wpływy, odniesienia jak np. do Klopstocka, Kleista u Goethego w „Cierpieniach młodego Wertera”. Do Kleista nawiązał też Chwiniński w czytanej przeze mnie niedawno książce pt. „Hannemann”. Szło mu jednak o okoliczności samobójstwa poety. Nie brak refleksji o muzyce inspirowanej legendą Osjana takich twórców jak: Weber, Brahms, Schubert czy Mendelssohn. Woźniakowski napisał „Ludziom drugiej połowy XVIII wieku...pejzaż heroiczny ...przyniósł Macpherson, przebrany za Osjana.”

Zdaniem autora największy wpływ wywarły na ten czas książki Rousseau, Goethego i Macphersona. Nie sposób wymieniać po kolei treści „Gór niewzruszonych”, bo nie idzie mi o streszczenie tej pracy, a tylko o wydobycie wątków najbardziej mnie teraz frapujących. Między innymi chcę zapisać, iż to Adrian Zingg nazwał okolice Drezna „Saską Szwajcarią”. Byłem tam i podziwiałem te góry płynące z białą flotą do Bad Schandau.

Osobny podrozdział dotyczy górnictwa i hutnictwa w górach.. Dlaczego temat ten jest mi bliski nie muszę długo tłumaczyć. Pisałem wcześniej o rodzinnym zajęciu rodziny Wunsche i Helcel. Głównym podręcznikiem górnictwa od XVI do XVIII wieku było dzieło Georgiusa Agricoli (Georga

Bauera) „De re metallica”. Pisali o „ferrariach” m.in. na Śląsku Krzysztof Winter, Walenty Rożdżeński w 1612 r. w utworze pt. „Officina Ferrara abo Huta i warstat z Kuźniami szlacheckiego dzieła żelaznego”. Naukowo problem zgłębiał Kołłątaj i Hipolit Kownacki, autor pracy „O górach”.

W czasie, kiedy Ola była u fryzjera poszedłem do Peli i Leona. Jego nie zastałem, bo był w pracy na drugą zmianę. Pella zajęta była robieniem wędków z ogórkami. Pomagała jej córka Julia dokręcając twisty. Marzenki nie było, wyjechała na oazę jako wychowawczyni. Julia z oazy dopiero wróciła (była jako uczestniczka). Na chwilę Pella oderwała się od pracy i usiadła ze mną w pokoju przy kawie. Siostry i tak gotowały się, inne były przygotowane – nie sądzę, żeby wiele przeszkodziło. Brat Leona, Siemek przysłał kartki z wakacji w Malborku. Znowu z Krysia są jak młodzi (jedna córka w Chicago u siostry Leona i Siemka, – Eli, druga mężatka i młoda mama chłopczyka o imieniu Igor). Ewa, starsza córka, – ta z Chicago chorowała, tam podjęła decyzję o rozwodzie. Najstarsza córka Leona – Jola z mężem i trójką dzieci: Bożenką i bliźniaczkami Stasią i Kasią pojechała na 2 tygodniowe wczasy na Słowację. Nie wiem tylko co słyszeć u Lucyny (siostry Joli, Marzenki i Juli). Nie pytałem, bo niezręcznie by to wypadło. Pella sama nic nie mówiła. Małżeństwo Lucyny przechodzi kryzys. Ona w czerwcu przeszła załamanie nerwowe i trafiła do szpitala. Na tydzień przed pierwszą komunią ich synka Witusia. Te wszystkie zdarzenia notuję w telegraficznym skrócie, aby wprowadzić wszystkie postacie „na scenę”. Na pewno będą się przewijać w dalszym ciągu, wtedy też będzie czas na szersze rozwinięcie wątków tutaj jedynie zasygnalizowanych.

Przysłała kartka od Marioli i Tomka z Włoch z Lignano k/Wenecji. „Saluti da Lignano”. Wcześniej zdążyliśmy się spotkać w kraju. Przy okazji wizyty u rodziców Oli, gdzie była ciocia Rena doszło do grubszego nieporozumienia. Po wymianie paru zdań, Ola wyszła do pokoju obok i popłakała się. Ciocia Renia też w nerwach wybiegła prawie z mieszkania. Zaczęło się niewinnie od uwagi na temat koloru włosów. Stwierdziłem, że porównanie jest nie trafione co do osoby. Ciocia podjęła „obronę Częstochowy”. Ola chciała zakończyć rozmowę ale usłyszała ripostę. Był to atak na nią, na jaki ani nie zasłużyła, ani jakiego się nie spodziewała. Finał już przedstawiłem. Aura była przedburzowa. Niebawem lunął deszcz.

Poszliśmy jeszcze do Basi. Tadeusz telefonował z zaproszeniem na oglądanie nowych – ze starych mebli. Basia też była poddenerwowana, scysła z Wackiem, który nie chce jej słuchać i płaczem Emilka. Mały nie spał także w nocy. Tadeusza nie było, bo była to pora jego pracy. Meble ładne, podobał mi się zwłaszcza sekretarzyk, toaletka. Do tego jest jeszcze bardzo duże lustro. Wszystko z początków tego wieku a może z końca XIX –go. Całość pasuje dobrze do zegara Becker, który wisi u nich. Pochodzi od

wujostwa Rychlewiczów. Ten zegar został narysowany przez Tadeusza systemem grafiki komputerowej jako ilustracja na okładkę mojego pierwszego zbioru wierszy.

Telefonowała do mnie sąsiadka Anna z prośbą o przetłumaczenie ulotki po niemiecku, dołączonej do jakiegoś kremu. Zaprosiłem ją na następny dzień, bo było już późno i byłem w piżamie. Nie przyszła jednak. Wir spraw sprawiłem, że nie dzwoniłem do niej, ale ponieważ to jej interes, może odezwać się jeszcze raz. Pewno się spotkamy na schodach i wyjaśni się zwłoka.

Ciocia Rena przyszła do nas. Ucałowały się obie z Olą serdecznie. Nie ma śladu po burzy. Obie są wybuchowe, ale szybko im to przechodzi. Ciocia została chwilę na kawę, sok grejpfrutowy i precelki. Opowiadała o pogrzebie Pawła Zagórskiego z Leska. Właśnie wróciła stamtąd. Paweł miał 63 lata. Pojechał do Gliwic do braci, tam poszedł do miasta i wracając przewrócił się pod domem. Reanimacja nie pomogła, to był rozległy zawał serca. Rodzina jego brata widziała całe zajście przez okno, ale nie przypuszczała, że to dotyczy Pawła. W tą sobotę miał być ślub jego córki Agnieszki. Na pogrzebie było prawie całe Lesko. Podczas uroczystości pożegnano Pawła utworem pt. „Cisza” wykonanym na trąbce, przejmująco pięknie. Przy okazji wspominałem pogrzeb siostry mojej babci, cioci Łodzi z Zamościa, na którym też był muzyk grający na skrzypcach. Wszyscy tam znali Pawła. Taksówkarz, który wioził ciocię, widząc wiązanek nie wziął pieniędzy za kurs. Ciocia opowiadała o ciotce Wikcie (Wiktorii, żonie Mariana Zagórskiego, z linii Feliksa). Obecnie ma już 93 lata, jest wesoła i pełna życia. Jej wnukiem jest ks. Andrzej Zagórski. Spotkała też ciocia w Lesku wujka Rafka (Rafała), ma 87 lat. Mieszka w Starym Sączu, owdowiał. Kiedy ciocia go odwiedza, porywa ją na kawę do lokalu „Pod dzwonkiem”. Ciocia, kiedy o tym mówi, śmieje się.

Zabieram się za studiowanie „Deutsche Litteraturgeschichte” Roberta Koeniga, wydanie z 1899r. Książkę tą w 2 tomach sprzedano w księgarni Maruschke & Berendt w Breslau. Stanowiła własność dr Ludwiga Hirt’ schena, członka Friedrich zum golden Zepter Loge tj. loży masońskiej „Fryderyk ze złotym berłem”. Dostałem ją od mamy. Ma piękną oprawę i ilustracje duże, składane. Czcionka gotycka.

Ola zobaczyła Annę z balkonu. Wyszedłem jej naprzeciw, zabierając ze sobą świeżo wywołaną fotografię z ostatnich jej odwiedzin u nas. Poszedłem z nią do jej mieszkania po ulotkę do tłumaczenia. Ta praca nie zajęła mi wiele czasu. Szło o zastosowanie maści rozgrzewającej ABC Wärme-Salbe.

8 sierpień. Wyciągnąłem plecaki. Będziemy się pakować przed wyjazdem do Zakopanego. Telefonowałem do „Przystani”, pensjonatu w którym

będziemy mieszkać. Czekają na nas. Z Łodzi zadzwonił pan Marian, znajomy rodziny od dwóch pokoleń. Jego mama pani Xawera i moja babcia przyjaźniły się ze sobą. Jej ojciec Walenty Działowski (1846–1918) brał udział w Powstaniu Styczniowym w oddziale Dionizego Czachowskiego. Prawdopodobnie w tej samej partii znalazł się wujek ze strony mamy mojego taty Jakób Rychlewicz (1808–1874). W 1863 roku jeden miał 17, drugi 55 lat. Jakób doświadczony, wcześniej służył w 57 pp austriackiej, Walenty młokos. O nich jeszcze napiszę. Sam pan Marian Zeman też ma co opowiadać o losach swojego ojca i własnych. On chodził do jednej klasy w Zaleszczykach z Danutą Seiler, nazywała się tak samo jak moja mama ale była wyznania mojżeszowego! W czasach II wojny światowej trafił do Ludowego Wojska Polskiego. Była to dla niego i rodziny szansa na wydostanie się z komunistycznego „raju”. Na własne oczy był świadkiem w nocy z 1 na 2.10.1940 r. jak NKWD aresztowało jego ojca. Zięć sławnego powstańca Walentego Działowskiego, Jan Kanty Zeman (5.X.1884–23.VII.1941) był synem Wojciecha i Marii z Korzonkiewiczów. Według rodzinnej tradycji Zemanowie przywędrowali z Węgier. Osiedlili się w kotlinie koło Wisty-Głębiec, tutaj niedaleko Koniakowa znajduje się ich gniazdo, tj. miejscowość Zemanówka. Do dziś w okolicy od Bielska po Kęty, Żywiec i Wadowice mieszka wiele rodzin o tym nazwisku. Jan Kanty w 1905 r. został powołany do armii austriackiej. Służył w Wadowicach, gdzie ukończył pułkową szkołę podoficerską. W stopniu młodszego wachmistrza zaczął służbę w garnizonie krakowskim. Stąd często był delegowany na Bałkany. Do różnych akcji w rejonie Kosowa, Splitu i Czarnogóry. W XI 1918 r. brał udział w odsieczy Lwowa, a następnie znalazł się w rozformowanej jednostce czechoskiej i brał udział w bitwie pod Zborowem k/Tarnopola. Otrzymał za to w X rocznicę utworzenia Czechosłowacji od Masaryka order Białego Lwa. W 1921 r. ożenił się w Krakowie ze wspomnianą Franciszką Ksawerą Działowską, córką Walentego i Teofili z Sobieskich. Za namową kolegów Jan Kanty Zeman przekwalifikował się do służby w Policji Państwowej. Z rozkazu Głównego Komendanta Policji przeniesiony został służbowo do Komendy Wojewódzkiej w Tarnopolu. Następnie skierowany do Szkoły Oficerów Policji w Łodzi, po ukończeniu której wrócił do Tarnopola, gdzie służył w stopniu aspiranta do maja 1925 r. Kolejnym stanowiskiem była funkcja komendanta powiatowego PP w Zaleszczykach. Tutaj w 1932 r. w stopniu podkomisarza przeszedł na wcześniejszą emeryturę. W 1937 r. został powołany do służby samorządowej w Zaleszczykach na stanowisko sekretarza Zarządu Miejskiego. Był do września 1939 r. z-cą komisarza Obrony Cywilnej miasta Zaleszczyki. Pomimo, że posiadał dokumenty francuskie, z całą rodziną pozostał w mieście, kiedy wkroczyli bolszewicy. Wyrzucony z pracy jako nie znający języka rosyjskiego ani ukraińskiego, do października

1940 r. był zdany na własne siły, aby utrzymać rodzinę (oprócz żony 2 synów, ur. w 1922 r. Mariana i ur. w 1925 r. Zenona). Po aresztowaniu przez NKWD został osadzony w więzieniu w Czortkowie. Scenę przybycia NKW-dzistów i prowadzenia ojca po ulicach Zaleszczyk pan Marian opowiada wielokrotnie jako najmocniejsze przeżycie z okresu swej młodości. Miał 18 lat.

Nic nie mógł uczynić, aby przeciwstawić się złu. Musiał też teraz on zaopiekować się matką i o 3 lata młodszym bratem. Przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej 5. czerwca 1941 r. Jan Kanty Zeman został deportowany z Czortkowa do miejscowości Gorki (obecnie Niżnyj Nowgorod). Po wojnie był poszukiwany przez rodzinę za pośrednictwem PCK. Uzyskano tylko datę śmierci bez podania szczegółów. Dalsze starania nie przynosiły rezultatów, ale dzięki dotarciu do współwięźniów udało się uzyskać dalsze informacje, tj. że ojciec pana Mariana zmarł w więzieniu w Gorki, z głodu. Jego osobę zarejestrowano w kartotece Stowarzyszenia „Memorial”, gdzie do dziś figuruje bez wyników, tzn. nie ma śladów jego grobu.

Podobnie bez wieści przepadł wujek Piotr Władysław Nowosielski. W 1939 r. był kapitanem WP. Urodził się 1 czerwca 1900 r. w Dukli powiat Krosno. Był synem Antoniego Nowosielskiego i Leonory z domu Rychlewicz. Mieszkał w Równem. Wiadomo, iż dostał się do niewoli sowieckiej w toku kampanii wrześniowej. Z niewoli dał znać o sobie żonie Genowefie w marcu 1940 roku. Do dziś dnia nie wiadomo jak i gdzie zginął? Został uznany za zmarłego postanowieniem Sądu Grodzkiego w Dębicy z dnia 14 czerwca 1949 r. Siostra Piotra, Helena ur. 22 maja 1902 r. w Tarnowie wyszła za mąż za krewnego swej matki w dalszym stopniu, starszego od siebie o 15 lat Jana Rychlewicza, ur. 15 marca 1887 r. w Pilźnie, syna Michała i Marii z Klimaszewskich. Fragmenty bogatej genealogii rodu Rychlewiczów przytaczam okazjonalnie. Kiedyś rozpiszę się szerzej na ten temat. Teraz jeszcze muszę wspomnieć podobne losy Tuska Jaworskiego, kuzyna ze strony macochy mojej babci, który zaginął bez wieści w ZSRR (był w 1939 r. oficerem WP), Macieja Mirowskiego, porucznika rezerwy WP, ur. 8 lipca 1892 r., zamieszkałego w Wadowicach, który został jednak zidentyfikowany na podstawie znaku tożsamości tzw. nieśmiertelnika, metryki urodzenia, legitymacji oficerskiej, książeczki oszczędnościowej PKO i karty mobilizacyjnej znalezionych przy zwłokach w dołach Katynia. Jest wykazany na niemieckiej liście tzw. „Amtliches Material” i Liście Katyńskiej opracowanej przez Adama Moszyńskiego w Londynie - oraz Stanisława Biedę ur. 17 stycznia 1897 r. w Gręboszowie. Przed rokiem 1939 wujek Staszek pracował w Policji Państwowej na posterunku w Kasperowcach powiat Zaleszczyki. W rodzinnych zbiorach zachowało się jego zdjęcie w mundurze policyjnym z widocznym numerem 6826 oraz zdjęcie ślubne jego i żony Reginy ze Skarżynskich

(zmarłej 15 czerwca 1980 r. w Wolsztynie). Mój ojciec jako małe dziecko odwiedził wujka Staszka i pamięta Zaleszczyki z przed 1939 r. Jeszcze do niedawna nic o losie Stanisława Biedy nie było wiadomo, choć rodzina domyślała się strasznej prawdy. W poszukiwaniach pomógł tacie pan Marian Zeman. Napisał m.in. do Stowarzyszenia „Memorial”. Udało się ustalić, że po aresztowaniu i zabraniu go przez NKWD z posterunku w Kasperowcach został wywieziony w okolice Moskwy. Przebywał w obozie w Ostaszkowie i rozkazem z dnia 1 kwietnia 1940 r. został skierowany na rozstrzelanie w Miednoje. Informację tą potwierdziło pismo ZG PCK do mego taty z dnia 25 lutego 1993 r. Biuro Informacji i Poszukiwań w oparciu o zgłoszenie do Czerwonego Krzyża Federacji Rosyjskiej zaświadcza o śmierci wujka (Podstawa L.str.PCK-73050) na podstawie kserokopii dokumentów przekazanych przez władze radzieckie w 1990 r.

11 sierpnia tato poszedł do szpitala. Zanim będzie operowany musi przejść przez cykl badań. Zdążymy wrócić z Zakopanego przed operacją.

Do „Przystani” przyjechaliśmy przed godziną 22-gą wieczorem. Mieszkamy w apartamencie nr 13. Wyposażenie stanowią 2 łóżka zestawione ze sobą, 2 nakastniki i 2-drzwiowa szafa. To wszystko, to komplet antyków z mieszkania Masiów w Tarnowie (córkę premiera Wincentego Witosa, który „Przystań” wybudował). Szafa zwieńczona od góry falą i girlandą rzeźbionych róż wygląda pysznie! Jest jeszcze lampka nocna z gustownym abażurem.

Obok pokoju weranda ze starym, pomalowanym na czarno stołem i 4 krzesła. W jej drugiej części stolik z czajnikiem elektrycznym i mała chłodziarka. Całość uzupełnia łazienka z super kafelkami, kabiną z prysznicem, muszlą klozetową i umywalką. Witani nas Basia i jej syn Wojtek. Basia jest żoną prawnuka Witosa, Marka. Oprócz Wojtka Marek i Basia mają jeszcze Kasię i Marcina. Kasia jest najstarsza i obecnie studiuje bibliotekoznawstwo. Mamy sporo wspólnych zdjęć z nimi wszystkimi i mamą Marka, Joanną. Basia zaprosiła nas właśnie do Wierchosławic do imienin teściowej, tj. do 21 sierpnia, będą tam dzieci z Markiem. Muzeum przeszło remont i ekspozycja została na nowo zaaranżowana. Dodam garść szczegółów nt. „Przystani”. Wybudowana w 1928 r. dla córki Julii, zamężnej ze Stanisławem Masiem. Witos w Zakopanem był od 1922r. i cieszył się dużym mirem wśród górali. Poślem PSL-u z Zakopanego był Wojciech Rój. „Przystań” aż do 1930 r. to znaczy do procesu brzeskiego była miejscem pobytu Witosa i jego spotkań z tutejszymi działaczami PSL-u. Córka Julii i Stanisława, Joanna Delstein, żona profesora Politechniki Krakowskiej jest krewną żony brata mojej teściowej, cioci Agnieszki Delstein-Kowalik. Z kolei córka Agnieszki i Aleksandra, Ania jest chrześniaczką mamy Oli i Marka Delsteina. Dziadek i ojciec teściowej, Adam Kowalik z Jodłowej

i Tomasz Kowalik z Kielanowic byli działaczami PSL-u. Adam od 1900 r. wszedł w skład wybranej w dniu 27 stycznia Rady Naczelnej SL obok m.in. Jakuba Bojko (o nim jeszcze wspomnę przy innej okazji), Jana Stapińskiego, Filipa Włodka. Członkiem Rady Naczelnej został ponownie w 1903 r. (w wyborach z dn. 27 lutego).

Dygresja dotyczyć będzie rodziny Włodków herbu Sulima spokrewnionych z Kowalikami. Siostra Tomasza Kowalika, Maria wyszła za mąż za brata prof. Jana Zdzisława Włodka (ur. w 1885 r. w Dąbrowicy, - zm. w 1940 r. 19 lutego 10 dni po powrocie z obozu w Sachsenhausen). Była matką 2 synów Kazimierza Włodka pracującego w tarnowskich Zakładach Azotowych i Stanisława Włodka, gospodarza w Łękawicy k/Tarnowa oraz córki Barbary żemężnej Chwistek. Słynny Jan Zdzisław Włodek był właścicielem majątku Dąbrowica (938 ha), Cichawy (269 ha), Marszowic (183 ha) i Nieznanowic a także majątku leśnego w Budzie Tuszowskiej. W latach 1914-1916 walczył w Legionach Piłsudskiego, w trakcie I wojny światowej zaangażował się w działalność Komitetu Opieki nad Uchodźcami i Jeńcami Wojennymi w Holandii.

Po wojnie został polskim charge d'affaires w Hadze. Reprezentował Radę Regencyjną Królestwa Polskiego. Po powrocie do kraju poświęcił się pracy naukowej, jako absolwent zagranicznych uczelni stworzył własną pierwszą w Polsce szkołę w zakresie łąkarstwa, badał gleby podgórskie i tatrzańskie. Opublikował ponad 90 prac naukowych. Został profesorem UJ, kierując Zakładem Doświadczalnym w Mydlnikach a w latach 1936-1937 pełnił funkcję dziekana Wydziału Rolniczego. Jego żona Zofia z Goetz-Okocimskich urodziła się 18 lipca 1890 r. jako córka Jana Albina Goetz-Okocimskiego, zasymilowanego Niemca, prezesa koła polskiego w parlamencie austriackim i senatora II Rzeczypospolitej. Najbardziej jednak znanego jako właściciela browaru w Okocimiu!

Jej matką była Zofia z hrabiów Sumińskich ze Słotwiny k/ Brzeska. Pani na Dąbrowicy, Włodkowa. W 1899 r. tj. 100 lat temu sportretował ją sam Stanisław Wyspiański!!! Od 1917 r. przebywała razem z mężem w Holandii, pomagała mu w organizowaniu pomocy dla uchodźców polskich, organizowaniu pracy placówki NKN w Hadze. Prowadziła sekcję polską w Międzynarodowym Towarzystwie Opieki nad Jeńcami Wojennymi i Rannymi z siedzibą w Maastricht. Pomagała jeńcom polskim w obozach jeńческих państw centralnych. Od 1920 r. w kraju studiowała na Wydziale Filozoficznym UJ, kończąc naukę doktoratem na temat "Zagadnienie stosunku rozumu do wiary według św. Tomasza z Akwinu". Działała w Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet, od 1935 r. będąc prezeską w archidiecezji krakowskiej. Była też prezesem Sodalicii Mariańskiej Pań Wiejskich w latach od 1927 do 1939. W 1935 r została odznaczona papieskim orde-

rem Pro Ecclesia et Pontifice. Prowadziła wiele akcji charytatywnych, zwłaszcza po 1939 r. tj. aresztowaniu męża (6 listopada 1939 r. w Sonderaktion Krakau). Była członkiem konspiracyjnej organizacji ziemiańskiej AK "Uprawa", następnie "Tarcza". W Dąbrowicy chronili się m.in. prof. Tadeusz Lehr-Splawiński, kanclerz kurii biskupiej w Krakowie ks. dr Lubowiecki, kapelani oddziałów AK. Sama Zofia Włodkowa wozila korespondencję od oddziałów AK do Krakowa. Tutaj w jej mieszkaniu przy ul. Wróblewskiego 5 od 1943 r. odbywały się wykłady dla studentów tajnego Wydziału Rolniczego UJ. Juliusz Osterwa czytał tutaj dla młodzieży dzieła wielkiej poezji narodowej. W Krakowie zamieszkała u Włodkowej Maria z Ponińskich-Popiel. Dominikanin o. Przybylski prowadził dni skupienia (kojarzę to z prywatnymi Mszami Św. jakie w mieszkaniu wujostwa Rychlewiczów odprawiał ojciec Przybyłowicz ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, w czasie moich studiów w Krakowie, potem po mszy zasiadaliśmy wspólnie do kawy). W latach 1926-1935 Włodkowa wydała 261 numerów pisma pt. "Wiadomości Katolickie", wydawała też kwartalnik pt. "Dwór Marii". Po wojnie zajęła się tłumaczeniem z języków obcych książek filozoficznych i teologicznych. Zmarła w 1981 r. Syn Jana Zdzisława i Zofii, Jan Marian Włodek jest profesorem zwyczajnym, pracownikiem naukowym PAN w Zakładzie Biologii Wód. Ma w swoim dorobku kilkadziesiąt prac z zakresu ichtiobiologii. Jest też członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.

Jego wiceprezesem jest prof. dr hab. Zofia Włodek!!! W tym przypadku wyraźnie widać, że historia lubi się powtarzać. Dygresję zakończę tylko tym, że kariery naukowe porobili też potomek siostry Marii Kowalik-Włodkowej, Julii Kowalik-Słiwowej (jest profesorem w Krakowie) a żona Zbigniewa Kowalika (tragicznie zmarłego brata mojej teściowej, chrzestnego ojca Oli) Jadwiga Reiter-Kowalik jest profesorem w Instytucie Filologii Polskiej UJ, syn Antek Kowalik jest doktorem w tymże Instytucie.

W Zakopanem, 11. sierpnia przed południem poszliśmy na Krupówki. Wypiliśmy kawę, zjedliśmy po serniku w Barze Zakopiańskim w ogródku. Spod parasola wyglądałem na niebo. Chmurzyło się, ściemniało. Trochę po godzinie 12-tej było już dość ciemno. Słońce przysłaniał księżyc, najpierw do połowy, potem tylko widniał słoneczny rogalik. Wszystko to za sporą zasłoną chmur. Ostatnie w tym stuleciu zaćmienie słońca wywoływało zainteresowanie przechodniów. Niektórzy zaopatrzyli się w specjalne okulary, inni oglądali rzadkie zjawisko przez kawałki kolorowego szkła rozdawane całkiem za darmo. W sumie nie było to zbyt oczywiste zdarzenie astrologiczne. Nieświadomy faktu mógłby przypuszczać, iż trafił na pochmurny, wczesnojesienny dzień. Oddałem do wywołania 4 zdjęcia z ubiegłorocznego filmu zrobione w „Przystani”. Są na nich Basia z synem Marcinem i teściową Janiną Delstein. Mam autograf Janiny na pocztówce i okoliczności-

wej kopercie ze znaczkiem z podobizną jej dziadka, 3-krotnego premiera. Mam też inne jej zdjęcie z jej wnuczką Kasią trzymającą w ręce mój tomik wierszy. Chwilę po zaćmieniu fotografie były gotowe, w zakładzie spotkaliśmy Gosię, zakopiańską plastyczkę i dziennikarkę. Poznaliśmy się parę lat temu, była też na wręczeniu mi wyróżnienia w konkursie poetyckim im. Tadeusza Staicha. Mąż Gosi, Jurek wyrabia i sprzedaje pamiątkowe figurki. Była w związku z tym cała afera, opisywana m.in. w „Polityce”, relacjonowana w TV. Radni AWS żądali zaprzestania sprzedaży nagich figurek górali i góralek tylko w kapeluszu z piórkiem i w chusteczce na głowę. Tzw. „kwestia pisiaka” stała się problemem moralnym. Wydaje mi się, że przesadzono, wystarczy jeśli ktoś tego nie akceptuje, że nie kupi wyrobu. Ktoś kto kupi dla żartu, zapewne nie zgorszy się kawałkiem drewna. A tak uczyniono wiele hałasu i reklamy przyczyniającej się do wzrostu popytu. Gosia i Jurek z tego skorzystali, choć po perturbacjach związanych z przepychankami na temat gdzie wolno im sprzedawać. Po spotkaniu z Gosią poszliśmy do pustelni Brata Alberta nad Kuźnicami. Pomodliliśmy się w tamtejszym kościółku za zdrowie i szczęśliwą operację mojego taty. Po raz kolejny wpisaliśmy się do książki pamiątkowej w chatce pustelniczej. Pogoda była niepewna, spore zachmurzenie. Zeszliśmy do miasta.

13 sierpnia. Poszliśmy do kościoła i klasztoru jezuitów „Na Górkę”. Znajduje się tutaj kościół pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W ub. roku Ola szukała tutaj pomocy; rozmawiała i spowiadała się u ojca Jacka Paluchniaka. Tym razem go nie było. Wyjechał do Grecji. Tego dnia byliśmy też na giełdzie staroci. Kupiłem 3 pocztówki. Pierwsza przedstawia płaskorzeźbę Kurczyńskiego popiersie Kościuszki wykonane w 100 rocznicę zgonu we Lwowie.

Jest adresowana do Włodzimierza Tomka, znanego przyrodnika, założyciela muzeum przyrodniczego w Ciężkowicach. Adresata dr Tomka poznałem osobiście przed laty, oprowadzał mnie pokazując swoją kolekcję m.in. motyli, jelenich poroży, wypchanych kun, wiewiórek, ptaków, w tym b. rzadkich głuszców, cietrzewi także innych zwierząt rysiów, zajęcy, dzików.

Druga pocztówka adresowana była także do Ciężkowiczanki p. Leokadii Kamińskiej 23 grudnia 1909 r. z Krakowa. Są to życzenia świąteczne i noworoczne. Widok przedstawia zamek w Rapperswilu od strony dziedzińca. Umieszczona jest na nim kolumna z okazji stulecia konfederacji barskiej (1768-1868). Z Rapperswilu mam kilka innych widokówek. Przywiózł je tato Oli z pobytu w Szwajcarii. Pierwsza przedstawia wejście do muzeum. Nad okratowaną bramą widnieje napis „100-JAHRE Polnisches Museum im Schloss Rapperswil”. Muzeum powstało w 1870 r. (23 października), wcześniej wystawiono polską kolumnę wolności „Freiheitssau-

le” tj. właśnie tą z zakupionej przeze mnie obecnie kartki pocztowej. Druga ukazuje wygląd ekspozycji w sali II muzeum, poświęconej przyjaźni polsko-szwajcarskiej. Stoi w niej popiersie Ignacego Paderewskiego, wiszą portrety Ignacego Mościckiego i gen. Władysława Sikorskiego. Muzeum założył emigrant po Powstaniu Listopadowym Władysław hr. Broel-Plater. Rękopis nr 1 biblioteki rapperswilskiej zawiera materiały dotyczące Macieja Mirowskiego. W zbiorach znajdują się autografy: Mickiewicza, Kościuszki, pamiątki po Chopinie. Mam też pocztówkę ukazującą zamek rapperswilski od strony jeziora zurichskiego. Zamek wspaniale wygląda na tle Alp Glarneńskich. Zwłaszcza gdy ich szczyty okrywa śnieg. Piękny jest zegar na zamkowej wieży. Mam też widokówki prac Grottgera eksponowanych na wystawie z lat 1962-1964 w stulecie Powstania Styczniowego tj. Boju, Polnische Aufstandische im Sturm gegen russische Soldaten, Bitwy, Angriff der Russen gegen polnischen Aufstandischen, Norberta Fleury’ego “Massacres de Varsovie” i anonimowego sztychu Polnischer Aufstandischer (Polski powstaniec z 1863 r.). Są to wszystko cegiełki za sumę 1 fr. szwajc. na rzecz muzeum. Szwajcarianum jest też pocztówka Edition Art. Perrochet-Matile z Lausanne tj. z Lozanny, przedstawia statuę św. Bernarda na przełęczy św. Bernarda w Alpach w zimie. Pozostałe kartki prezentują współczesne widoki z miasta Chur np. Luftseilbahn tj. wagonik kolejki linowej, Postplatz czyli plac pocztowy, widoki ogólne Chur, widok z nad Vierwaldstattersee, jeziora Vierwaldstatter, Zurichu nocą. Część pocztówek szwajcarskich pochodzi z korespondencji z moją koleżanką Bogusią hrabiną du Coedic de Kergouealer.

Trzecia kupiona w Zakopanem pocztówka to widok ogólny Roźniatowa. Została wysłana na Węgry do Józsefa Totha 23. marca bez podania daty rocznej. Znaczek austriacki z 1908 r. świadczy o tym, że kartkę wysłano około 1908 r. bo nawet jeśli ów znaczek był w obiegu przez parę lat to na pewno nie po 1918 r. tj. po upadku Austro-Węgier, nie była też kartka pisana w czasie wojny czyli po 1914 r., nie ma o wojnie ani słowa, podróż jaką odbył nadawca Fr. Karl Skałka(?) z Węgier do Galicji, do Roźniatowa odbywała się bez żadnych utrudnień.

Mimo iż do Roźniatowa jak pisze przyjechał we wtorek 23 marca o godzinie pierwszej w nocy. O pokoju świadczą też inne szczegóły. Treść jest po niemiecku. „Rodzice i wszyscy w Roźniatowie są zdrowi, jest zimno (marzec), Franz Karl czuje się źle i robi kurację bacchusową (to znaczy pije wino). Tutejsi ludzie mówią, że będzie zdrowy. Ojciec (chyba raczej ojciec Franza Karla niż Józsefa) uważa węgierskie wino za bardzo dobre i chce ok. 100 litrów zamówić (tłumaczę z niemieckiego stąd ta dziwna składnia z orzeczeniem na końcu). Mamie wino też smakuje. Brata jeszcze Franz nie spotkał, nie zastał go w domu. Jutro pójdzie do niego. Poza tym wszystko po staremu.” Pozdro-

wienia dla żony, prośba o polecenie nadawcy pamięci żony i matki. Napisać kiedy przyjedzie na winobranie na Węgry do Szekesfehervaru. Podziękowania za piękną kartkę od żony, wielokrotne pozdrowienia, podpis. Na widoczku ogólna panorama Rożniatowa, niskie domy, na ogół drewniane, ulica nie brukowana, leżą przy niej ścięte i okorowane drzewa, przed pobielonym domkiem stoi jakaś kobieta, wokół domów sady dalej w tle wieża z kopułą kościoła albo cerkwi, jeszcze dalej równina. To zapewne widok na północ od miasta w stronę Broszniowa dokąd wiodła kolejka leśna z Jalu i Osmołody w Gorganach. (54 km.). W Broniszowie znajdował się ogromny tartak. Mapę tamtych terenów kupiłem w zakopiańskiej księgarni razem z 3 tomem Pamiętnika PTT poświęconego Karpatom Wschodnim. Cały pierwszy rozdział pamiętnika wypełniają relacje na temat podziału regionalnego Karpat Wschodnich, zasięgu terytorialnego siedzib huculskich, tradycji pasterstwa huculów, budownictwa ludowego Huculszczyzny, wędrówek szlakami dawnych polskich schronisk, krainy Vincenz'a. Gorgany najwyższa i najdziksza część Beskidów Lesistych obejmują teren od doliny Prutu, Jabłonicy, Czarnej Cisy po dopływ Dniestru: Świcę, Łomnicę, Bystrycę Sołotwińską i Nadwórniańską. Najwyższe są szczyty Sywuli (1836 m) i Wysokiej (1805 m). Oddział Stanisławowski PTT powstał już w 1873 r. Został rozwiązany po śmierci jego prezesa Marceliego Eminowicza w 1892 r. Majątek oddziału przekazano oddziałowi Czarnohorskiemu w Kołomyi.

14 sierpnia poszliśmy do doliny Strążyskiej, mieliśmy zamiar wyjść na Grzybowiec i jeśli utrzyma się względna pogoda dalej może na Kopę Kondracką. (2005 m). Na Przełęczy Kondrackiej okazało się, że czas nam sprzyja, za Małym Giewontem wiedzieliśmy już, że na Giewoncie nie ma tłumów, nie trzeba czekać jak zwykle po ok. 60-90 minut. Na moment zaświeciło nawet słońce. Podjęliśmy decyzję, spróbujemy wejść na Giewont. Było sucho, skały nie wydawały się nazbyt trudne do przejścia, łańcuchy raczej pomagały niż straszyły. Mimo iż niższy od Kopy Kondrackiej Giewont od dawna cieszy się złą sławą. Wielu na niego wyszło ale nie wszyscy zeszli. Autor przewodnika po Tatrach, Józef Nyka ostrzega „liczne wypadki śmiertelne”, zwłaszcza w żlebie Kirkora. Ponadto szczyt jest nadzwyczaj niebezpieczny przy załamaniu się pogody, żelazista skała ściąga pioruny. Często trafiają się przypadki porażenia. Kusi wielu widok na Kotlinę Zakopiańską, Podhale i Orawę, Gorce, Tatry Zachodnie i Wysokie. I kusi krzyż, wystawiony w 1901 r., na początku naszego wieku. (17 m). Wyszliśmy. Zrobiliśmy zdjęcia.

Spotkani na szczycie turyści zrobili nam też zdjęcie naszym aparatem, siedzę z Olą pod krzyżem, za nami chmury. Zeszliśmy w stronę Piekła i Hali Kondratowej.

Po wycieczce strasznie bolały mnie kolana, ale byliśmy szczęśliwi. Zaplanowaliśmy nazajutrz wejście do Doliny Pięciu Stawów od strony Doliny Roztoki. Przy okazji padło nazwisko Nyki, mam jego autograf na przewodniku po Pieninach, za sprawą wujka Bolesława, który Józefa znał bardzo dobrze.

15 sierpnia to już ostatni pełny dzień pobytu w górach.. Pojechaliśmy autobusem do Polany Palenicy. Tu zjedliśmy obiad i ruszyliśmy na trasę. Do Wodogrzmotów Mickiewicza drogą, dalej ostro po kamieniach pod górę.

Pomiędzy grzbietami Wołoszyna (liczne ostoje jeleni, rysiów, stałe gawry niedźwiedzi) i Opalonego, wzdłuż potoku Roztoka, wspinaliśmy się do progu tzw. ściany Stawiarskiej. W słonecznym świetle błyskały wody Siklawy. (70 m) Nad nią góruje dumna Orla Perć, Kozi Wierch, Granaty. Dookoła bór limbowo-świerkowy, wyżej kosodrzewina. Ostro wieje, musimy ubrać cieplejsze kurtki. Zachwycę gdzieś goryczka, miłosna i inne ziołorośla. Wreszcie po sporym wysiłku dochodzimy do schroniska. Cieszymy się, gratulujemy sobie nowego przejścia. Po Tatrach chodzimy raczej relaksowo, wcześniej zdobyliśmy Czerwone Wierchy, Karb, Mały Kościelec (1863 m) i Kasprowy Wierch (1987 m). Byliśmy w schroniskach w Roztoce, nad Morskim Okiem, na Kalatówkach, na Hali Kondratowej, w Murowańcu, przy Czarnym Stawie Gąsienicowym i przy Zmarłym Stawie, przy Zielonym Stawie, Czerwonym, Kurtkowcu, Długim i przy Wolim Oku, w Jaskini Mroźnej, na Rusinowej Polanie, w dolinach Małej Łąki, Kościeliskiej, Chochołowskiej, Olczyńskiej, na Kopieńcu, na Nosalu, na Sarniej Skale, w Dolinie Białego, w Dolinie Ku Dziurze. Może wszystkiego nie wyliczyłem, czynię to chaotycznie, ale i tak od razu widać przewagę tras prostych. Nie wymieniam dojść jak przez Boczań czy Skupniów Uplaz, Kopy Królowej itp. bo to oczywiste.

W Zakopanem zacząłem czytać książkę Tomasza Łubieńskiego pt. „M jak Mickiewicz”. Uznana za najlepiej sprzedający się tytuł ub. roku nie budzi mojego specjalnego zachwytu. Pisana raczej „kaba na lawę”, zawiera liczne skrótory czasowe, niekiedy parę lat to nie problem dla autora. Ślizga się po kwestiach szerzej znanych bez głębszej analizy, jakby pisał dla młodzieży. Zupełne przeciwieństwo do opracowań Rymkiewicza czy Okołowa-Podhorskiego.

Zbigniew Miroslawski.

WARTO WIEDZIEĆ

marzec 2005 r. - wystawa

„Heinrich Boll – życie i twórczość”

Wystawa planszowa wypożyczona z Instytutu Goethego w Krakowie.

Jest obszerną dokumentacją, przedstawiającą w przejrzystym układzie zdjęcia, rysunki, dokumenty, oraz inne materiały związane z biografią i twórczością literacką Henricha Bolla. Głównym celem wystawy jest przedstawienie kontekstu politycznego i społecznego w jakim działał i tworzył pisarz. Ten kalejdoskop obrazów obejmuje całe życie pisarza począwszy od czasów jego młodości, poprzez lata wojny, sukcesy literackie aż po jego kontakty z Polską i ostre kontrowersje polityczne w ostatnich latach życia. Wystawę składającą się z m.in. 44 plansz i obszerny katalog przygotowała Biblioteka Miejska w Kolonii i Fundacja Henricha Bolla.

Galeria Niebieska, ul. Krakowska 4

KONKURSY DŁUGOTERMINOWE

W 200 ROCZNICĘ URODZIN HANSA CHRISTIANA ANDERSENA (2.04.1805) i 130. rocznicy śmierci (4.07.1875) pisarza duńskiego, klasyka literatury dziecięcej, autora baśni.

Miejska Biblioteka Publiczna im J.Słowackiego w Tarnowie
ogłasza ogólnopolski konkurs na projekt i wykonanie „urodzinowej kartki” dla 200 – letniego baśniopisarza **pt.:**
„Pozdrowienia dla Pana Andersena”
Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży do lat 19-tu

Warunki uczestnictwa

Projekt kartki powinien stanowić kompozycję literacko – plastyczną zawierającą:

- **własną miniaturkę** poetycką bądź prozatorską /liścik, rymowanka, fraszka/ nawiązującą do 200 rocznicy urodzin i twórczości Andersena, napisaną z perspektywy czytelnika baśni lub ulubionej postaci baśniowej
- **element plastyczny**, również związany z tematem konkursu, wykonany dowolną techniką malarską, graficzną, rysunkową, wyklejanką – oprócz plasteliny, przyklejanych materiałów nie-trwałych /ryż kasza, liście itp. /

czas trwania konkursu: marzec-wrzesień 2005 r.

2 „Ulubiona postać z baśni Hansa Christiana Andersena”.

Konkurs literacko – plastyczny dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów, obchodzony jest jako Światowy Dzień Książki dla Dzieci.

Zadanie konkursowe polega na przedstawieniu wybranego bohatera baśniowego. Prace plastyczne w formie płaskiej (grafika, malarstwo) lub przestrzennej (kukielka) winny być uzupełnione o krótki tekst (prozą lub wierszem) wyjaśniający kim jest postać i w jakiej baśni „żyje” oraz powody darzenia sympatią właśnie tej postaci.

Termin rozstrzygnięcia konkursu i otwarcie wystawy – w kwietniu 2005 r..

Wystawa pokonkursowa: Filia Nr 9, ul. Krzyska 116, Galeria Czerwone Słońce.

NAJNOWSZA PUBLIKACJA

Miejskiej Biblioteki Publicznej

Barbara Sawczyk,
Maria Sąsiadowicz,
Ewa Stańczyk:

Ocalić od zapomnienia...

PATRONI TARNOWSKICH ULIC

TOM II: O – Ż

Tarnów:

Miejska Biblioteka Publiczna,

2004 136 s., fotografie.

Tom II wydawnictwa prezentuje sylwetki patronów tarnowskich ulic w układzie alfabetycznym od litery O do Ż. Na przedstawienie każdej postaci składa się portret, biogram oraz bibliografia w wyborze.

Prezentowani w tym wydawnictwie patroni to osoby wpisane w pejzaż Tarnowa dzięki swojej działalności społecznej, politycznej, konspiracyjnej, literackiej, artystycznej, pedagogicznej, duszpasterskiej; to osoby w jakikolwiek sposób związane z miastem, regionem czy diecezją tarnowską. Wszystkim winniśmy pamięć za ich zasługi, za odwagę w realizowaniu życiowych powołań, za niezniszczalny wkład w historię nie tylko naszego miasta.

Ich wszystkich chcemy ocalić od zapomnienia....

Wydany w ub. latach

tom I

prezentuje sylwetki

osób

od litery A do M.

Oba tomy można

nabyć w siedzibie Biblioteki

przy ul. Krakowskiej 4

SPIS TREŚCI

WSTĘP - Kajetan – Cierń / s.3 /

POEZJA

ZBIGNIEW MIROSŁAWSKI / ***"prof.Kołodziejowi" / s.5/

"Spotkanie z prof. Szajną" /s.7/

ANNA MRÓZ : Z cyklu "Zamglone miasto nadziei" / s.9/

***"Ciemność w ludzkim zegarze czasu" /s.9/

***"Zegar przypomniał północ" /s.9/

***"Widziałam skałę" ***"Szukamy światła" /10/

***"Szarość świeci" ***"Gdy mrok otuli płaszczem" s.11/

***"Pokruszę czas"

RAFAŁ GIEMZA, ***"W obrazie Twoich oczu" /s.12/

***"Bogowie przeszłości" /s.12/

"Kolory" s.13/ "Kuszenie róży" s.14/ "Krąg przemian" /s.14/

"Usłyszałem Twe słowa" /s.15/ "Podróż" s.15/

MARIUSZ MITERA, ***"Zamykam oczy" /s.16/

***"Nie wiedząc kim jestem" "Autoprezentacja" /s.16/

"Bez komentarza" "Odwiedziła mnie samotność" /s.17/

"Gołąbek pokoju" "Na imię mam nikt" s.18/

***"Błąd w systemie" ***"Mały książę" /s.19/

ANDRZEJ MLECZKO, "Rybak słów" /s.20/ ***"Myślę" s.21/

DARIUSZ ROMANOWSKI, "Apokalipsa wg. Śniętego Mnie" / ss.22/

"Wygnaniec" "Tete-a-Tete" / s.23/

EWELINA BIGDA, ***"Zauważyłam" ***"Czy to istotne" / s.24/

BARTOSZ BARAN, ***"Nigdy" ***"Czytam z Twych oczu..." /s.25/

***"Im więcej" "Moje ja" / s.26

"Urodziłem się" ***"Z odległych..." s.27 /

MONIKA CHROBAK, ***"Stworzony..." ***"Przez życie..." /s.28/

"Nigdy więcej...""co się stało..."***"myślałam..." /s.29/

***"Zagubiona" ***"Mój anioł..." /s.30/ ***"martwość..." /s.31/

MARTA KOSTYK, "Strauss" s.32/ "Anioły" /s.33/

"Tak zwana patyna czasu" /s.34/ ***"Kino" s.35/

"Sztuka" s/36/, "Współczesność" / s.37/ "Twórca Świata" /s.38/

MACIEJ SŁOWIK, "Ulga" "Teraz" /s. 39/

"Pragnąć "Nie ciepło" /s.40/

KATARZYNA WIATR, "Lwowska pięć dziewcząt" /s.41/

JAN STANOWSKI, "Tik tak" "Gdy" "Śmiech po piasku" s.42/

MARCIN ORLIŃSKI, "O łamliwości" /s.43/

"Przedmioty poznania" /s.44/

"Jesień 2003, odsłona pierwsza" /s.45/

DARIUSZ STRZELCZYK, "Podróż" /s. 46/ "Samotność" /s.47/

PROZA

ANDRZEJ MLECZKO, "Wieczny Tułacz"

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI, "Dzień za dniem" C.d.

WARTO WIEDZIEĆ / s. 76 /

Publikacje. Konkursy. Wystawy MBP